Nr. 252. Lwów — Piątek dnia 1 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. w Niemczech . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . 6 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 25 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach [illegible], pogrzebach, spisy [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, teatrów i koncertów, spisy składek, [illegible] o zgubach, o zaalosionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] W drobnych ogłoszeniach: [illegible] petitem za każde słowo [illegible] tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenie: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Wszyst. Świętych | Joela Pror.
Jutro: Dzień Zaduszny | Artemiusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 16. Zachód „ „ 3 „ 59
Długość dnia godzin 9 min. 43. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

## Kwestya ugody.

Okazało się z pierwszego czytania przedłożeń ugodowych w Radzie państwa, że wszystkie wątpliwości, jakie mogą być podniesione przeciw projektowi ze strony wyłącznie przedlitawskiej, dotyczą jedynie spraw rolniczych. Ale ze stanowiska monarchii, — z tego stanowiska, które dba o zachowanie łączności Austro-Węgier na zewnątrz -- pojawiły się wątpliwości dwojakie. Najpierw więc ta wątpliwość, nazwana prawno-państwową, że nastąpi rozluźnienie monarchii, ponieważ wspólność celno-handlowa ma być zastąpiona traktatem handlowym, zupełnie tak samo, jak między dwoma zupełnie obcemi sobie państwami. Następnie druga wątpliwość, że teraźniejsza ugoda, oparta na traktacie handlowym, nie daje nici, do których po dziesięciu latach można będzie nawiązać przyszły ekonomiczny stosunek między połowami monarchii: traktat handlowy wygaśnie, jak wygasają wszystkie takie traktaty między obcemi państwami i wtedy nic nie zostanie między Austryą a Węgrami. Rozwijając tę wątpliwość, mówiono w Radzie państwa, że następnej ugody już chyba nie będzie i że dzisiejsza jest ostatnią, a możnaby ją nazwać zamaskowanym rozdziałem, w takim zaś razie szkoda, że jest on zamaskowanym, bo otwarty i zupełny byłby w danej chwili korzystniejszy dla Austryi.

Te wątpliwości są tak ważne i pod pewnym względem niebezpieczne, że nie można było pozwolić, aby one trwały w umysłach, rozpowszechniały się w Austryi i wytworzyły atmosferę niekorzystną dla projektu ugody. Wystąpił więc najpierw prezes gabinetu, a potem p. Abrahamowicz, jako przedstawiciel kraju najbardziej rolniczego, aby rozproszyć owe wątpliwości. Jesteśmy przekonani, że to im zupełnie się powiodło. Jeżeli — jak powiedział prezes Koła polskiego — mówcy contra nie byli właściwie contra, lecz tylko zachowywali pewną rezerwę, to teraz niezawodnie uznali ją za zbyteczną.

Bo rzeczywiście wykazał baron Beck w sposób bardzo przekonywający, że oba rządy, układając projekt ugody, ani na włos się nie uchyliły od prawno-politycznych podstaw, jakie stworzyła dualistyczna ustawa z roku 1867. W niej powiedziano, że co lat dziesięć obie połowy monarchii będą odnawiały ugodę, uwzględniając zmiany jakie będą potrzebne w skutek rozwoju życia i stosunków. Nie powiedziano nigdzie w tej ustawie, że koniecznie musi być wspólność celno-handlowa, lecz tylko powiedziano, że podstaw ustawy dualistycznej nie wolno naruszać. A zatem ważna jest zasada, a nie jej forma, tembardziej więc nie jej nazwa.

Zasady wspólności nie naruszono, bo: wszystkie cła muszą być jednakowe w obu połowach monarchii; żadnego traktatu nie może zawrzeć, ani wypowiedzieć jedna połowa bez zgody połowy drugiej; linia celna pozostaje wspólna, ta sama, [illegible] manipulacya — taka sama, jak dotąd; w przyszłości każdy traktat handlowy, każdy ekonomiczny układ z jakiemkolwiek obcem państwem będzie ważny w Austryi i w Węgrzech dopiero wtedy, gdy go podpiszą przedstawiciele rządu austryackiego, przedstawiciele rządu węgierskiego — każdy pod swoim tekstem, a po środku — wspólny minister spraw zagranicznych. Ale tego nie dość. Prawo międzynarodowe orzeka, że jeżeli jakieś państwo otrzyma od drugiego państwa prawo „największego uprzywilejowania" towarów, to może korzystać ze wszystkich ułatwień, jakie owo drugie państwo przyznało komukolwiek. Otóż Austro-Węgry zastrzegły sobie [illegible] wszystkich państw obcych, że z tych ułatwień, które zaprowadzono w obrocie handlowym austro-węgierskim, nie mogą korzystać państwa obce, posiadające w Austro-Węgrzech prawo „największego uprzywilejowania". To wszystko niezbicie dowodzi, że obie połowy monarchii habsburskiej nietylko nie traktują siebie wzajemnie jako państwa obce, ale przeciwnie zachowały i ściśle określiły taką swoją wspólność, jakiej nie ma i być nie może między państwami obcemi.

Zmieniono więc tylko nazwę: wyraz „wspólność" zastąpiono wyrazem „traktat". Czy wolno było to zrobić? Niewątpliwie wolno, skoro co do tego ustawa z roku 1867-ego zostawia wolną rękę. A po cóż było to robić, skoro istota rzeczy pozostaje ta sama? Po to, że Węgrzy mają prawo do całkowitej równorzędności politycznej i z tego prawa chcą korzystać. Nie dogadza to ich ambicyi, że dotąd jakby znikali w promieniach austryackich; chcą być nie przy Austryi, jako współkolator, ale obok Austryi, jako równouprawniony właściciel domu. Temu ich życzeniu nie można się opierać, ponieważ ono prawnie wynika z ustawy z roku 1867-ego. I nie warto się opierać, bo niezadowolona ambicya właśnie mogłaby rozsadzić najkorzystniejszą wspólność. Przecież od lat dziesięciu widzimy, jak bardzo Węgry cenią [illegible] w roli państwa, jak gotowe były nawet do strat ekonomicznych, nawet do zerwania z Austryą, byle mieć tę rolę. Niechże ją mają, skoro do niej [illegible] w roku 1867-ym i skoro to nic nie szkodzi.

Dogodziwszy ambicyi węgierskiej, [illegible] wszy ją zupełnie, gabinet austryacki, wspólnie z pesztańskim utrzymał całą istotę wspólności i przez to ją utrwalił, bo [illegible] wszystkie jej korzyści, [illegible] na punkcie ambicyi ogółem węgierskim. Odtąd nie będzie powodu do niezadowolenia politycznego, albo raczej patryotycznego po stronie węgierskiej, więc nikt tam nie będzie nastawał na to, [illegible].

To bardzo dosadnie wykazał baron Beck, usuwając w ten sposób wątpliwość prawno-polityczną. Dlatego to p. Abrahamowicz mógł z całą słusznością powiedzieć, że teraźniejsza ugoda [illegible] wymczym czasie będzie ona odnowiona, znowu na podstawie ustawy z r. 1867-ego, i będzie odnawiana stale, bo wartość jej, niezaciemniana przez podrażnioną ambicyę, będzie teraz dla wszystkich widoczna. [illegible] barona Becka [illegible] ugodowe [illegible] ugody w Radzie państwa.

P. Abrahamowicz mówił nie tyle o samej ugodzie, ile o znaczeniu ugody dla rolnictwa. Zgodnie z prawdą stwierdził, że ponieważ Węgry są krajem jeszcze bardziej rolniczym niż Galicya, przeto dla nas byłoby lepiej, przynajmniej na razie, gdyby ugody nie było, bo wówczas nie węgierskie zboże, ale nasze miałoby pierwszeństwo na austryackim rynku. To prawda. Z drugiej jednak strony, prawdą jest także to, że fabrykaty austryackie, wyrzucone z Węgier, nie dopuściłyby nigdy do powstania w Galicyi przemysłu, [illegible] ugody z Węgrami, bo faktem jest, że Galicya z powodu gęstości zaludnienia musi stać się krajem przemysłowym, a może nim się stać, [illegible] ... [illegible] Austryą, zatem [illegible] przemysł [illegible] węgla [illegible].

Ale zachodzi inna okoliczność. Otrzymawszy zupełnie wolną rękę w swej wewnętrznej gospodarce, Węgry z pewnością zaczną jeszcze silniej popierać swe rolnictwo. To jest niewątpliwe, [illegible] protest przeciw popieraniu przemysłu, [illegible] do zatamowania emigracyi i agrarnego socyalizmu. Węgierskie, usilnie popierane rolnictwo będzie z czasem jeszcze bardziej konkurencyjnem [illegible] z rolnictwem galicyjskiem, które pracuje w gorszych warunkach klimatycznych i podatkowych. Otóż to jest dla nas niebezpieczeństwem, któremu państwo powinno zapobiedz we własnym interesie. Na tę okoliczność zwrócił uwagę prezes Koła polskiego, nie stawiając tej sprawy jako warunku naszego głosowania za ugodą, bo to z nią nie ma organicznego związku, a zależy tylko od wewnętrznej ekonomicznej polityki.

## Organizacya maryawicka.

Jednym z najsmutniejszych, bo najstalszych objawów zamętu, który od lat trzech trwa w zaborze rosyjskim, jest maryawityzm i to nie dlatego jeno, że wniósł rozterkę w dziedzinę religijną, lecz jeszcze dlatego, że do pewnego stopnia jest jakby zaprzaństwem narodowem. Z wielu już drobnych oznak można było o tem sądzić: sekciarze uciekali się nieraz do pomocy czynownictwa przeciw współobywatelom katolickim i polskim; chronili się pod szerokie sutanny prawosławnych popów; w prasie rosyjskiej odzywali się o naszem społeczeństwie zupełnie tak, jak naprzykład tak zwani socyaliści polscy w Radzie państwa o Galicyi. Teraz znowu duchowieństwo maryawickie, odbywszy zjazd w Warszawie, podało sprawozdanie z niego tylko w urzędowym organie czynownictwa *Dniewniku Warszawskim*.

Dowiedzieliśmy się z tego sprawozdania, że maryawici zorganizowali się jako całkiem nowe wyznanie chrześcijańskie, które zamierza być wojującem, zdobywczem. Dowiedzieliśmy się więc, że rząd zatwierdził już projekt tej organizacyi, a zjazd po to się odbył, aby ją wprowadzić. Na czele sekty będzie stała „Generalna kapituła". Gmina sekciarska będzie się dzieliła na „prowincye", ale nie terytoryalne, jeno narodowe. Będą zatem trzy prowincye: polska, litewska i niemiecka. Potem przybędą jeszcze inne, naprzykład rosyjska, czeska, włoska, a może i żydowska, jeżeli znajdą się maryawici, należący do tych narodowości. Każda prowincya będzie si ęskładała z „okręgów" także tylko narodowych, a okręgi z „gmin", również narodowych. Na czele całej sekty będzie stał wybrany przez generalną kapitułę „minister generalny", każda prowincya otrzyma szefa z tytułem „ministra prowincyonalnego", każdym okręgiem będzie zarządzał „kustosz", gminą — proboszcz, a filią gminy — „koadjutor" lub też „dyakon" — jak się komu bardziej podoba. Szefa sekty (ministra generalnego) mają — jak się rzekło — wybierać ministrowie prowincyonalni, tworzący kapitułę generalną; ale nie sami, lecz z udziałem kustoszów. Ów naczelnik mianuje ministrów prowincyonalnych i kustoszów, ci zaś — proboszczów, dyakonów i koadjutorów, ale za zgodą większości parafian. Rząd rosyjski zastrzegł sobie prawo zatwierdzania wszystkich wyborów i nominacyj. Te sprawy, jak w ogóle wszelką maryawicką korespondencyę z rządem będzie przeprowadzał minister generalny. Liturgia, wszelkie nabożeństwa, kazania, chrzty, śluby i t. d. będą się odbywały w języku, jaki ustanowią wyznawcy każdej gminy lub jej filii.

Seminaryów duchownych postanowiono nie tworzyć, natomiast, wzorem Apostołów, będzie każdy duchowny miał przy sobie jednego lub dwóch chłopców, którzy ukończyli najmniej czwartą klasę gimnazyalną. Pokora maryawicka wymaga, aby ci chłopcy cztery lata usługiwali swemu mistrzowi i zarazem ćwiczyli się w teologii maryawickiej, poczem będą wyświęceni przez ministra generalnego lub jego zastępcę, a zastępcą może być choćby dyakon.

Kwestyi celibatu jeszcze ostatecznie nie rozstrzygnięto. Możeby rozstrzygnięto, gdyby lud polski był oswojony z żonatem duchowieństwem. Za to zadecydowano, że każdy duchowny może się zmieniać na świeckiego, a potem znów wracać do stanu duchownego. W tem nie ma żadnych trudności. Zadecydowano także co do małżeństw, że w zasadzie są one nierozerwalne, lecz komu da rozwód władza cywilna, temu da go i duchowna, a orzeczono na zjeździe, że uczyni to szybko i bezpłatnie. Będzie to więc sekta rozwiedzionych małżonków.

## Korespondencye.

**Wiedeń**, 30 października.

(*Milionowe straty Länderbanku na interesach amerykańskich. — Zajmujące obserwacye lekarza wojskowego na temat poboru rekrutów. — Deputacya ewangelickiego synodu u dra Korytowskiego).*

(y). Od pierwszej chwili wybuchu krachu finansowego w Nowym Jorku mówiono wiele na tutejszej giełdzie o tem, że do ofiar tego krachu należy także Länderbank, gdyż zaangażowany jest na grube sumy w papierach amerykańskich. Wymieniano przytem bajecznie wysokie cyfry strat, poniesionych przez tę instytucyę. Owóż rada nadzorcza Landerbanku, uznając, że dalsze milczenie jej wobec kursujących pogłosek byłoby dla instytucyi wielce szkodliwe, zdecydowała się powiedzieć prawdę, i przyznać, że istotnie Länderbank ponosi skutkiem wypadków amerykańskich stratę w wysokości 5 milionów koron. Winę ponosi dyrekcya filii londyńskiej, która na własną rękę lokowała znaczne sumy w papierach amerykańskich. Dzisiejsza wartość kursowa tych papierów wynosi 4 miliony koron, strata zaś poniesiona z powodu spadku ich kursu na giełdzie nowojorskiej przeszło $4^1/_2$ milionów koron. Daje to najlepszą miarę tego, jakie spustoszenia wyrządził krach nowojorski. Dla pocieszenia akcyonaryuszy dodaje rada nadzorcza do swego komunikatu uwagę, że wobec tego, iż umysły w Ameryce zaczynają się uspokajać, jest nadzieja, że kurs posiadanych przez londyńską filię Länderbanku papierów amerykańskich podniesie się wkrótce i że skutkiem tego zmniejszy się ogólna suma strat, — bądź co bądź jednak akcyonaryusze muszą być przygotowani na to, iż najbliższa dywidenda będzie znacznie mniejsza.

Sprawa ta wywoła niewątpliwie wielką burzę na najbliższem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy. Jest to bowiem w krótkim stosunkowo czasie już trzecia milionowa strata, jaką ponosi Landerbank z powodu braku należytej kontroli. Przed kilku laty, jak wiadomo, zdefraudował kasyer tego banku Jellinek prawie półczwarta miliona koron i odebrał sobie życie, straciwszy całą tę sumę na rozmaitych spekulacyach, dwa lata temu wyszło na jaw, że paryska filia Länderbanku spekulowała w akcyach cukrowni egipskich i naraziła przez to instytucyę na stratę półtora miliona koron, a obecnie przybywa pięciomilionowa strata filii londyńskiej z powodu spekulacyj amerykańskich. W porządnie zawiadywanym banku nie powinny dziać się takie rzeczy. W tutejszych sferach finansowych mówią o tem, że także niektórym innym bankom wiedeńskim grożą znaczne straty z powodu ich zaangażowania się w interesa amerykańskie.

Starszy lekarz sztabowy dr. P. Myrdacz ogłosił bardzo zajmujące studyum o wynikach asenterunku rekrutów w latach 1904 i 1905, w porównaniu z wynikami lat poprzednich. Przedewszystkiem konstatuje autor ten pocieszający fakt, że na ogół biorąc, popisowi, stawiający się do poboru wojskowego, są dziś zdrowsi, niż byli dawniej, a procent takich, których komisye asenterunkowe uznają za niezdolnych do pełnienia służby wojskowej, stale się zmniejsza. Na 1.000 popisowych uznano jako zupełnie zdolnych do służby 286, podczas gdy przedtem wynosił ten procent tylko 203. Najbardziej może zajmującem jest to spostrzeżenie, iż na ogół biorąc, młodzieńcy stawiający się do asenterunku, są obecnie wyższego wzrostu, niż dawniej. W dawnych latach procent takich popisowych, którzy nie mają przepisanego wzrostu, wynosił 36 na 1.000, o obecnie wynosi 29 na 1.000. Z porównania wyników asenterunków, przeprowadzonych w obu połowach monarchii, okazuje się, że na Węgrzech mężczyźni mają niższy wzrost, niż w Austryi. W Austryi najroślejszych żołnierzy dostarcza Dalmacya, a zwłaszcza okręg zadarski, najniższych zaś okręg przemyski. Z zadowoleniem konstatuje również dr. Myrdacz, że zmniejsza się stopniowo procent takich popisowych, których uznaje się za niezdatnych z powodu gruźlicy lub ogólnego charłactwa, natomiast zwiększa się procent takich, którzy nie mogą pełnić służby wojskowej z powodu wady organicznej płaskich nóg (Plattfüsse). Dawniej wynosił procent takich rekrutów 11 na 1.000, a obecnie wzrósł na 23. To samo spostrzeżenie zresztą zrobiono także wśród popisowych w Szwajcaryi. Ogółem stawia się obecnie do poboru wojskowego w Austro-Węgrzech rocznie 700.000 popisowych.

Obraduje tu właśnie jeneralny synod ewangelicki, w którym biorą udział wydelegowani z całej Austryi przedstawiciele ewangelickich gmin wyznaniowych. Między innemi uchwalił ten synod wysłać do ministra finansów dra Korytowskiego deputacyę, celem wyrażenia mu podziękowania za to, iż do budżetu państwowego wstawiono na potrzeby kościoła ewangelickiego pauszal o 350.000 koron większy. Odpowiedź dana tej deputacyi przez dra Korytowskiego jest wielce charakterystyczna i powinni wziąć ją sobie do serca mężowie, stojący na czele rozmaitych organizacyj urzędniczych. Mianowicie rzekł dr. Korytowski, że nadzwyczaj sympatyczne wrażenie robi na nim ta okoliczność, że znalazł się przecież ktoś, poczuwający się do obowiązku podziękowania rządowi za to, co on sam zrobił dobrego. Są jednak warstwy, które wcale nie poczuwają się do tego obowiązku wdzięczności, czy też prostej grzeczności. Oto np. niedawno podwyższono urzędnikom państwowym płace kosztem 42 milionów koron rocznie, podziękowania jednak za to nikt nie otrzymał, ani rząd, ani parlament.

## Rada państwa.

**Wiedeń**. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Sustersic (adwokat w Lublanie należy do słowiańskiej katolickiej partyi), na podstawie jednomyślnej uchwały swego klubu wyraża rządowi, a zwłaszcza prezydentowi ministrów za osiągnięte w sprawie ugody wyniki podziękowanie i uznanie. Po dłuższych wywodach proponuje mówca przydzielenie przedłożeń ugodowych komisyi złożonej z 52 członków i postawienie wyboru tej komisyi jeszcze na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia.

P. Okuniewski (adwokat w Horodence, członek klubu ukraińskiego), wywodził, że nie może się zgodzić z prezydentem gabinetu br. Beckiem, który twierdził, że w stosunku prawnopaństwowym do Węgier nie nastąpiła zmiana. Dla stronnictwa mówcy stosunki prawnopaństwowe mają tem większe znaczenie, iż posłowie należący do tego stronnictwa są reprezentantami kraju, w którym również nie jest uregulowany stosunek prawnopaństwowy. Wskazuje na to, że uczeni węgierscy na polu prawa państwowego uważają Galicyę za część państwa węgierskiego i że Cesarz w r. 1867 podczas koronacyi na króla Węgier, przysiągł na to, że kraje, które dawniej należały do Węgier zostaną do nich przyłączone. Austrya nigdy nie przyznała samodzielności państwa węgierskiego. Pod względem finansowym ugoda jest zadowalająca, pod względem zaś ekonomicznym zastępcy Galicyi nie mogą głosować za ugodą.

Następnie dr. Okuniewski omawiał poszczególne punkty ugody i wywodził, że przepisy weterynaryjne nie są korzystne dla Galicyi, poczem polemizował z wywodami p. Abrahamowicza. P. Abrahamowicz — rzekł p. Okuniewski — twierdził, że Koło polskie uwzględnia stanowisko mocarstwowe Austryi, podczas gdy Rusini tego nie czynią. Czy p. Abrahamowicz — zapytuje mówca — gdyby Rusini mieli szczęście znaleść ministra, któryby uwzględnił ich potrzeby kulturalne bez odbierania czegokolwiek Polakom, również tak samo przemawiałby za koniecznościami państwowemi? Polacy nietylko wszystko mają co potrzebne jest do zaspokojenia ich potrzeb kulturalnych, ale nadto mają także prawo uciskania Rusinów. Dlatego Polacy głosują za koniecznościami państwowemi. (Oklaski na ławach ruskich).

---

114)

Girolamo Rovetta.

## Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Było i zwierciadło, które odbiło ostatnie jej spojrzenie, i książki, których czytać nie skończyła!.. W głowach łóżka wisiał obrazek Matki Boskiej, który ona co wieczór całowała, i Jerzy czuł jeszcze ten dreszczyk dziecka, zbyt czułego na zimno, kiedy wsuwała się pod kołdrę. Wtedy w złudzeniu tylu wspomnień, podniósł głowę... i uśmiechnął się tak, jak się czasem uśmiecha waryat, który skutkiem nieszczęścia w miłości, oszalał.

Zbliżył się do toalety, leżały tam szczotki, nożyczki, a także grzebienie szyldkretowe, i z kości słoniowej. Na jednym z nich, owym długim, którego Lalla używała, poprawiając sobie loczki nad czołem po raz ostatni, odjeżdżając na kolej, zobaczył pomiędzy zębami okręconą nić jasną, jakby jedwabną. Jerzy ze drżeniem wziął włos z grzebienia... potem szybko schował go do pularesu, który miał przy sobie, patrząc wokoło siebie, jak gdyby się bał popełnić tę dziwną podłość.

Na biurku, w eleganckiej porcelanowej czarce, która przedstawiała znużonego amorka, uginającego się pod ciężarem róży, były zeschłe kwiaty. Uporczywie patrząc na nie, wzrok Jerzego znowu się zaiskrzył... Na Boga!.. Czyż ten przeklęty człowiek nigdy mu w ręce nie wpadnie?... Chciał go szukać, chociażby na końcu świata, serce mu szpadą przeszyć, ale chciał patrzeć na jego cierpienia przedśmiertne, a kiedy będzie konał, wtedy mu powie, że Lalla żyje, że jest jego, i że się kochają szalenie... więc ten łajdak umarłby zrozpaczony!... Ale uspokoiwszy się, pomyślał, że te kwiaty nie mogły być od niego: Lalla by o nich nie była zapomniała!... Wziął je, wsunął do kieszeni, ale potem, żałując swej własnej słabości, zniszczył kwiaty i podarł, poszarpał pulares z tem wszystkiem co zawierał!... Był to wybuch gniewu... ale wiele przykrości czekało go jeszcze. W około, na fotelu obok łóżka, na kanapie, leżały roboty Lalli, wyszywania, hafty... Były i jej upominki; a każdy z nich przypominał jakiś dzień radośny, jakąś miłą niespodziankę, najsłodszą wymianę pieszczot i pocałunków. Jakże te czasy się zmieniły!... Nawet opłakiwać ich niemógł; nawet nie powinien po ich utracie pozostać ból!

Wśród tych pamiątek był haft: kwiaty na cienkiem, blado niebieskiem tle — zdawało mu się, że z pomiędzy liści, pączków róż i dzwonków leśnych, widzi wypełzające drobne węże o jadowitej ślinie. Stare, cenne koronki przykrywały łóżko; ale patrząc uporczywie na białość tych połączonych wzorów, wysnuwała się przed jego oczyma fala linii szamocących się ze sobą, tak, że jasna barwa splecionych nici stawała się powoli ciemną i czarną jak haft żałobnego kobierca.

— Przeklęta!... Godzinę, jedną godzinę, gdyby ta kobieta była żyła jeszcze!... Chciałby ją był znieważyć... męczyć ją!... Ona tak go ciężko obraziła i on tak cierpiał!... Jednak musiał ją zwyciężyć, oszukać, kto wie jakiemi szatańskiemi sztukami... On ją kochał, ubóstwiał... nie miał wyrzutów sumienia!... Serce, umysł, duszę, wszystko oddał tej kobiecie!... Przewrotna, podła!... Nie wystarczało całe niebo, które by jej chętnie dał!... Była w głębi duszy zepsutą!... Zepsucie miała we krwi!... Ale... Jeżeli te słowa były maligną konania?... Nie, nie, nie, nie! To była prawda!.,. To była prawda!...

Tymczasem, powoli dochodził z daleka do uszu jego niewyraźny szum, modły xięży. — Ach, przychodzą, zabierają ją! Zabierają Lallę!... Jerzy rzucił się ku drzwiom; lecz stanął jak piorunem rażony. — Więc cóż?... Co go to obchodziło? — Tak, jak dla życia umarła, czyż tak samo nie powinna być umarłą i dla jego serca?... Tak, tak, tak, precz, precz z jego domu! Mieli ją głęboko w ziemię zakopać! Tak głęboko, by serce jego już jej czuć nie mogło? Płakano? Modlono się za nią?... I po śmierci oszukiwała ludzi! I chciałby był pobiedz do tych klęczących kobiet, powywracać te świece, cały ten smutek swym krzykiem zagłuszyć, zaśmiać się w twarz tym wszystkim zbolałym i niedozwolić, by jej krzyż położono na marach!

Ale tam obok zmarłej, wśród tego płaczącego tłumu, byłby ujrzał kobietę bladą, niemą, której łzy wyschły, z dzieciątkiem na rękach... I obraz tej anielskiej matki, tej wzniosłej męczennicy, ukazał mu się otoczony boską jasnością! Kiedy myślał o tem co ta kobieta wzniosłego, bohaterskiego uczyniła, aby uratować swoją córkę, córkę tak przewrotną, iż dozwoliła, aby własna jej wina na matkę spadła, czuł dla Maryi więcej niż podziw, odczuwał żywą i głęboką cześć.

Widział ją schodzącą po urwisku najeżonem cierniami i kolcami, z zakrwawionemi nogami, w szatach podartych i obłoconych. Jednak postępowała odważnie, z uśmiechem nadziei i wiary, z sercem i oczami w górę patrzącemi w niebiosa, jak święta, która oczekuje palmy męczeńskiej!... I przed tym obrazem Jerzy czuł się spokojniejszym, a to uczucie nowe, nieokreślone, nieskończenie słodkie pokoju i miłości, które odczuwał dla Maryi rozlewało się i tam, gdzie tkwiła nienawiść dla tej, która go zdradziła.

I tak z tą burzą w duszy, zamknięty w ciemnościach jak skazaniec albo szaleniec, nie śpiąc, nie jedząc, nie rozbierając się, z gorączką, która go trawiła, z łzami w gardle, a rozpaczą w sercu, przebył całe dwa dni. Nie chciał widzieć nikogo. Ludzie go męczyli, nudzili i bał się ich; nie chciał by go żałowano, a obawiał się być przez nich wyśmianym!

Książe Prosper wyjechał z Maryą i dzieckiem do Santo Fiore; książe napisał do Jerzego, że tam go oczekują; ale on nie chciał się z miejsca ruszyć.

Kiedy pierwszy raz wszedł do swojej pracowni, całą godzinę uporczywie patrzał na swój starożytny przycisk na papiery. Zdawało mu się, że jeszcze widzi pod nim ów list nieszczęsny...

— Dlaczego nie uwierzył mu? Dlaczego nie uczuł zaraz, że mu list prawdę mówi?... Dlaczegoż nie pobiegł do tego przeklętego domu, dlaczego nie wszedł do tego łajdackiego pokoju?... Ach na Boga, byłby ich oboje zabił!... Jakże jego niesława była publicznie wiadomą!... A on myślał, że to było jedynie oszczerstwo Frascoliniego!... Nie, nie; to musiał być któryś z jego przyjaciół... chcący uratować go od śmieszności, może krewny... może Pier Luigi... Pier Luigi?... nie!... — Dlaczego nie?... Co zaszło pomiędzy nim a Pier Luigim?... Co?... I Jerzy całemi godzinami pozostawał bezwładny, nieruchomy, z oczami ogłupiałemi, ale nie był w stanie przypomnieć sobie, dlaczego pogniewał się z Pier Luigim.

Jedynie ciągle w myśli stała mu Lalla. W nocy spać nie mógł; sypiał w dzień, a jeżeli chciał mieć nieco spokoju i wypoczynku, musiał myśli do Maryi zwracać i do tej wielkiej ofiary, którą jej serce spełniło. Tak, tak. Był przecież ktoś, co go na tej ziemi kochał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rusini natomiast znajdują się w położeniu wprost odwrotnem i dlatego nie mogą mieć przed oczyma wielkomocarstwowego stanowiska monarchii, tylko własne stosunki ekonomiczne i dla tej przyczyny Rusini muszą głosować przeciw ugodzie. Rusini są przestrogą dla Austryi, aby się zmieniła. Dziś jest czas, w którym wszystkie narody muszą otrzymać równouprawnienie (oklaski Rusinów). My tak długo wszystko odrzucać będziemy, póki rząd nie uwzględni naszych żądań. My chcemy Austryę oprzeć na innej podstawie, i o ile rząd uwzględni nasze życzenia, my poczynimy ustępstwa. Jeśli rząd tych życzeń nie uwzględni, to Rusini nie mogą zmienić swego stanowiska.

Jeżeli p. Stapiński sądzi, że walka narodowościowa powinna zejść na drugi plan, to takie życzenie jest zrozumiałem u narodu nasyconego. Jeśli powiedział, że jego stronnictwo, gdyby tu dalej były wygłaszane takie mowy, jak dra E. Lewickiego, musiałoby pójść razem z Kołem polskiem, to było to do przewidzenia. P. Stapiński sądzi, że póty nie będzie spokoju, póki nie nastąpi wyodrębnienie Galicyi. Odpowiadam mu, że droga do tego wyodrębnienia prowadzi tylko przez nasze trupy. (Oklaski na ławach ruskich).

Poseł Peschke (rolnik w Czechach, należy do stronnictwa niemieckich agraryuszy), wywodzi, że chociaż przedłożenia ugodowe nie stwarzają rozdziału gospodarczego, to jednak oznaczają poprawę wobec dotychczasowego stanu, gdyż zaprowadzają jasny stan rzeczy. Agraryusze niemieccy stoją na stanowisku zupełnego rozdziału gospodarczego i prawno-państwowego z Węgrami. Chociaż wielu mówców podnosiło co do ugody obawy, że odbiega ona od ustaw zasadniczych z r. 1867 i oznacza rozdwojenie w dotychczasowym stosunku, to mówca może imieniem swego stronnictwa tylko powitać to rozluźnienie, ponieważ zbliża ono sprawę do rozdziału ekonomicznego. Mówca szczegółowo omawia przedłożenia ze stanowiska agrarnego. Omawia zarazem szczegółowo sprawę [illegible] protestów i przerywań z ław socyalnych demokratów. Oświadcza, że obecna ugoda ma to dobre za sobą, iż wyjaśnia stosunki. Jednakże ze stanowiska agrarnego ugoda nie jest odpowiednią. Agraryusze [illegible], gdyby nastąpiło zupełne zerwanie wspólności.

Tu następuje burzliwa scena między nim a posłem Iro, gdy p. Peschke nazwał kłamstwem twierdzenie, jakoby on konferował z prezydentem gabinetu w sprawie objęcia portfelu ministeryalnego.

P. Masaryk (prof. uniwersytetu w Pradze, należy do czeskiej partyi postępowej, czyli do tak zwanych realistów), przedstawia korzyści obecnej ugody, a mianowicie podwyższenie kwoty, zniesienie podatku transportowego, zniesienie handlu terminowego zbożem i uzyskanie z powrotem swobody w taryfach kolejowych. Mówca jest przeciwnym zerwania wspólności z Węgrami, sądzi jednak, że ze względu na przepisy prawnopaństwowe, zawarte w ugodzie, potrzebną jest do jej przyjęcia większość kwalifikowana. Mówca potępia w ostrych słowach postępowanie Węgrów wobec narodowości niewęgierskich, i podnosi, iż z tego powodu wiele nie można się entuzyazmować dla idei państwowej madyarskiej. Tej idei przeciwstawia należy ugodę czesko-niemiecką. Tylko ta ugoda wzmocni stanowisko Austryi wobec Węgier.

P. Liebermann (adwokat w Przemyślu, socyalista) omawia ugodę ze stanowiska przemysłu drobnego i sądzi, że dla Austryi byłoby o wiele lepiej, gdyby natychmiast zerwała ze wspólnością. Austrya mogłaby zamiast Węgier, uzyskać inne targi na wschodzie. Z powodu ugody z Węgrami istnieją wysokie cła agrarne, które są przyczyną drożyzny życia, a drożyzna ta jest klęską dla ludności robotniczej. W Galicyi cały kraj zajmuje wrogie stanowisko wobec ugody. Galicya nie ma przemysłu i produkty przemysłowe sprowadza z Austryi i [illegible] za te produkty płacić o ⅓ część drożej, niżby płaciła, gdyby nie było ugody i wspólności. [illegible]

[illegible] ugodowe między Austryą a Węgrami, Galicya wychodzi najgorzej. Austrya zachodnia i Węgry [illegible] rozmaite ustępstwa, a walka ta odbywa się na grzbiecie Galicyi. Galicya jest w takim razie nie *tertium gaudens*, lecz *tertium damnatus*. Mówca wskazuje na to, że Węgry nie dopuszczają do rozwoju przemysłu w Galicyi. Rząd powinien się starać o poparcie przemysłu, specyalnie w Galicyi i w tym kierunku klasy robotnicze pójdą razem z klasami posiadającemi. W interesie robotników leży [illegible]. Mówca, polemizując dalej z wywodami p. Abrahamowicza, powiada, że na Węgrzech tak samo, jak w Galicyi, panuje klika szlachecka i tem się też tłomaczą sympatye Polaków dla Węgier. W końcu przemawia przeciw [illegible] do upadku.

P. Redlich (prof. uniwersytetu w Wiedniu, członek niemieckiej partyi postępowej) omawia ugodę obecnie ze stanowiska prawno-państwowego i ekonomicznego i podnosi, że celem Austryi nie powinno być zerwanie z Węgrami, tylko unia personalna. Przewodnią myślą dla stanowiska Niemców powinno być [illegible] na wschód, Austrya na wschód, a w Austryi Niemcy na wschód.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych.

Mówca generalny *contra* x. Schöpfer (dr. teologii i prof. w seminaryum duchownem w Brixen, należy do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego) występuje przeciw Węgrom z tego powodu, że dążą do zerwania wspólności z Austryą.

Generalny mówca *pro* p. Kramarz (fabrykant w Czechach, należy do stronnictwa młodoczeskiego) zwraca się przedewszystkiem przeciw krytyce, która spotkała jego stronnictwo za stanowisko jego wobec ugody, następnie zaś zastanawia się nad treścią samej ugody, przyczem stwierdza jej korzyści, lecz, że fałszywem jest przypuszczenie, jakoby ugoda była kwestyą życia dla Austryi. Mówca przypomina, że w obecnej ugodzie uzyskano wiele korzyści. Kwestyi bankowej niema się obawiać. Ucisk narodowości niemadziarskich na Węgrzech jest barbarzyństwem. Cały świat cywilizowany powinien dowiedzieć się, co się dzieje pod [illegible] węgierskim. Mimo to mówca jest za wspólnością, bo na wypadek jej zerwania, nacisk przemysłu niemieckiego na Austryę stałby się [illegible], Austrya musiałaby szukać zbliżenia ekonomicznego do przemysłu niemieckiego, po którem nastąpiłoby także zbliżenie polityczne, co mówca odrzuca. Stronnictwo [illegible] swego stanowiska wobec ugody, musi wiedzieć dokładnie, jaką jest polityka rządu, czy skłonnym jest przeprowadzić równouprawnienie narodu czeskiego i czy chce politykę ekonomiczną tak urządzić, aby Austrya była przygotowaną na rok 1915 i 1917. Bez przyznania równouprawnienia jest niemożliwem, aby naród czeski popierał politykę rządu. Mówca zwraca się następnie przeciw zarzutowi, iż Czesi prowadzą tylko politykę postulatową i podnosi, iż ten fakt, że Czesi muszą stawiać ciągle żądania i domagać się ich spełnienia, jest zawstydzającym nie dla Czechów, lecz dla rządu. Dajcie nam to — woła mówca — co się nam należy, dajcie równouprawnienie wszystkim narodom w Austryi, a będziemy wam wdzięczni i będziemy popierali dobro i potęgę tego państwa. (Oklaski).

Na tem przerwano dyskusyę. Izba przyjęła wniosek p. Sustersica, aby przedłożenia ugodowe przekazać osobnej komisyi, złożonej z 52 członków. Natychmiast przystąpiono do wyboru tej komisyi, poczem o godzinie 8-mej wieczorem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Następne we wtorek.

## Wrzekome przesilenie w Kole polskiem.

**Wiedeń.** Wszystkie doniesienia organów unii demokratycznej, a więc *Słowa Polskiego* i *Nowej Reformy*, iż zachwiane jest stanowisko ministra Dzieduszyckiego, że Koło polskie wypowiedziało mu swoje zaufanie, i że wskutek tego musi on się podać do dymisyi, [illegible] demokratycznej, którzy stoją na jej czele, którzy ją założyli jedynie tylko w tym celu, żeby po karkach demokratów dostać się do foteli ministeryalnych i których ambicya [illegible] jedną jeszcze ciężką przeprawę Koło polskie.

Z powodu znanego komunikatu Klubu ruskiego (podaliśmy go w Nr. 250 w kronice. *Przyp. Red.*) odbyło Koło polskie wczoraj i onegdaj długie posiedzenia, w których brali udział br. Potocki i minister Dzieduszycki. Koło przyjęło do wiadomości rezultat rokowań jego prezydyum z rządem, zastrzegając sobie żądanie, iż rząd złoży w Izbie deklaracyę, proklamującą polski charakter uniwersytetu lwowskiego.

Prezydyum Koła polskiego odbyło konferencyę z parlamentarną komisyą stronnictwa ludowego i na tej konferencyi uchwalono wspólne postępowanie w sprawie ruskiej.

## Mamut w Staruni.

(Relacya fachowa).

Zaledwie kilkanaście dni upłynęło od chwili, gdy się rozeszła wieść o niezwykłem wykopalisku we wsi Staruni (w powiecie Bohorodczańskim), a już otrzymaliśmy o tem relacyę fachowych uczonych, którzy naocznie [illegible] na miejscu i tam rzecz badali. Oczywiście badania te nie są jeszcze ukończone, bo szkielet znalezionego zwierzęcia w dwóch trzecich częściach tkwi jeszcze w ziemi, ale już dotychczasowe zdobycze badania rzucają światło na tę niezupełnie jeszcze jasną sprawę. Otóż zaraz [illegible] musimy z naciskiem zaznaczyć, że relacye uczonych pod pewnymi względami są odmienne od tych zapatrywań, jakie się utarły na tle pierwszych wiadomości, [illegible] prasa nasza ogłosiła.

Polskie Towarzystwo przyrodników urządziło onegdaj posiedzenie naukowe, na którem rozstrząsano sprawę „mamuta" w Staruni. Dyskusyę poprzedziła relacya profesora dra Wiśniowskiego, który wraz z profesorami Łomnickim, Siemiradzkim i innymi, badał wykopalisko na miejscu. Prelegent zaznaczył najpierw, że wyrażenie „mamut" [illegible] do znalezionego w Staruni szkieletu, jest na razie [illegible], ta bowiem część szkieletu, który dotychczas wydobyto z ziemi, nie dostarcza dowodów do stanowczego twierdzenia, jakoby to był szkielet mamuta.

Zanim zapuścimy się w dalsze wywody p. prelegenta, musimy czytelnikom naszym wyjaśnić, że słoń przedpotopowy [illegible]. Nazwę mamuta objęty jest ten gatunek dawnych słoni, który w klimacie zimnym na Syberyi, w północnej i w środkowej Europie w tych czasach, gdy tam panował klimat znacznie ostrzejszy od dzisiejszego, czyli w epoce przedlodowej, lub jak ją popularnie zowiemy: przedpotopowej. Klimat bowiem „dzisiejszej" Europy uległ w ciągu wieków ogromnym zmianom. [illegible] nie wyjaśniono. Był czas, że w Europie strefa gorąca (tropikalna) rozciągała się aż po dzisiejsze koło biegunowe i znów na odwrót był czas, że [illegible] rozciągały się aż po Karpaty i Alpy. Nawet kształty kontynentu europejskiego ogromnym uległy zmianom. Dzisiejsza pustynia Sahara była dnem wielkiego morza, [illegible] kontynent. Istnieją także poważne oznaki, przemawiające za przypuszczeniem, że na obszarach teraźniejszego oceanu Atlantyckiego rozciągał się wielki kontynent, który według przypuszczeń uczonych „Atlantydą", który łączył wybrzeża afrykańskie z Ameryką. Cywilizowane szczepy Indyan meksykańskich i peruwiańskich w chwili pierwszego zetknięcia się z Europejczykami, [illegible] za dzisiejszego oceanu Atlantyckiego.

Rzecz to bardzo ważna, gdyż wyjaśnia ogromną sprzeczność pomiędzy tradycyą biblijną i ścisłą nauką. [illegible] strefa tropikalna (gorąca), a innym razem na tych samych miejscach strefa arktyczna (zimna). Pomiędzy jedną i drugą epoką, następowała epoka umiarkowana. [illegible] mastodontów, które żyły w Europie w epoce tropikalnej. Przypuszczenia te pochodzą od p. Wasilewskiego, starosty w Bohorodczanach, który z amatorstwa gorliwie zajmuje się geologią i paleontologią i którego szybkim zabiegom zawdzięczamy, że znalezisko w Staruni nie zostało rozbite kilofami robotników, dla których mastodont, czy mamut nie ma tej wartości, co jeden kilogram wosku ziemnego, za którym poszukują. Kopano już bowiem kilka tygodni i wiele szczątków zwierzęcia rozbito i porozrzucano, aż przypadkowo się dowiedział o znalezisku p. starosta Wasilewski i natychmiast kazał wstrzymać barbarzyńskie niszczenie szkieletu, a zarządził jego umiejętne wydobywanie.

Zanim p. profesor Wiśniowski przeszedł do kwestyi gatunku znalezionego zwierzęcia, nadmienił pokrótce, jaka jest zasadnicza różnica między poszczególnymi gatunkami słoni przedpotopowych i jaka stąd różnica wypływa w znaczeniu naukowem znaleziska w Staruni. Słonie przedpotopowe tropikalne miały skórę nagą, a kły zgięte tylko w jednej płaszczyźnie. Czas ich pobytu w Europie sięga o wiele więcej wstecz, niż czas pobytu mamutów, być może nawet do miliona lub milionów lat. Natomiast mamut miał skórę gęsto owłosioną i kły zgięte podwójnie: do góry i zarazem na boki. Są jeszcze inne drobniejsze różnice, temi jednak nie będziemy nużyć czytelników. Na naukowe znaczenie znaleziska wpływa ta różnica o tyle, że słonia tropikalnego poznajdywano w Europie dotychczas tylko pojedyncze części szkieletu, nigdy i nigdzie zaś jeszcze nie znaleziono go w całości; więc też nauka o budowie tego zwierzęcia opiera się na dowolnych syntezach i przypuszczeniach. Oto na przykład na małej wysepce Malcie znaleziono przed laty części szkieletu, z którego wnosićby można, że ów słoń miał wielkość małego konia, a w Belgii znalezione szczątki szkieletu pochodzą znowu od zwierzęcia ogromnych rozmiarów. Gdyby znalezisko w Staruni było szkieletem słonia tropikalnego, to szkielet ten stałby się niezawodnie celem pielgrzymek uczonych z całego świata, a miasto Lwów, które go już teraz niezawodnie posiędzie, zyskałoby jedyny na całym świecie okaz muzealny. Jeżeli zaś znalezisko staruńskie jest szkieletem mamuta, to wszystkie powyższe rozumowania tracą znacznie na wartości. Albowiem pozostałości mamuta znaleziono kilkakrotnie na Syberyi w całości i w stanie tak idealnym, jakby go sobie można było tylko wymarzyć. Wszakże przed kilku laty znaleziono na Syberyi mamuta zamarzniętego i tak dobrze zakonserwowanego, że nawet mięso jego nie cuchnęło i psy z trudnością powstrzymywano od rzucenia się na „padlinę". We wnętrzu jego cielska znajdowały się trzewia całkowicie zachowane, a w żołądku znaleziono około 50 klg. paszy, z której uczeni wywnioskowali o sposobie żerowania tych zwierząt. Wtedy to właśnie wykazało się dowodnie, że mamut żył w strefie zimnej i swe ogromne cielsko wypasał mchami, skąpo znajdywaną trawą i karłowatemi drzewkami brzóz i modrzewi północnych. Obecnie istnieje formalna kopalnia mamutów na Syberyi, a prawie trzecia część kości słoniowej, znajdującej się w handlu, pochodzi z mamutów syberyjskich. Wobec tego „mamut", znaleziony w Staruni, byłby okazem daleko mniej oryginalnym, jak słoń tropikalny.

Pytanie teraz, do którego z obydwóch wspomnianych gatunków wypadnie zaliczyć znalezisko staruńskie? Profesor Wiśniowski skłania się do mniemania, że szkielet staruński jest pozostałością mamuta; wskazują na to kły podwójnie zgięte i owłosienie skóry, lecz zastrzega się, że opinię swą dopiero wtedy może ustalić, gdy szkielet wraz z innemi pozostałościami zostanie całkowicie wydobytym.

Po profesorze Wiśniowskim zabrał głos profesor Kadyi. Poddał on skórę staruńskiego zwierzęcia badaniom mikroskopijnym i z tego badania zdał taką relacyę: Tkanka skórna nie ma t. zw. naskórka, zewnętrzna warstwa jest pofałdowana, jak u słoni tropikalnych, lecz w tkaninie skórnej znajdują się pochewki i korzenie włosienia. Na powierzchnię 1 $cm^2$ przypada około 100 śladów włosienia. Z tego wnioskuję, że skóra była owłosiona, lecz nie tak gęsto, jak u mamutów syberyjskich lub szwajcarskich. Kwestya ta jednak wymaga jeszcze dalszych badań, gdyż na razie niewiadomo, z której części ciała pochodzi badany kawałek skóry.

Profesor Siemiradzki przypuszcza, że szkielet należy zaliczyć do gatunku słoniów tropikalnych, a mniemanie to — również z zastrzeżeniem dalszych badań — opiera na botanicznych badaniach pozostałości flory, znalezionej przy szkielecie.

W tym duchu przemawiał profesor Raciborski. Znalazł on przy szkielecie szczątki chrząszczów, ślimaków słodkowodnych i drzew liściastych, a nie znalazł żadnych szczątków drzew szpilkowych lub wogóle roślin znamiennie północnych, wśród których żył mamut. Oczywiście nie dowodzi to jeszcze, jakoby szkielet nie pochodził z mamuta, bo zwierzę to bez wątpienia zachodziło także w obszary o klimacie umiarkowanym.

Tak więc kwestya: mamut czy słoń tropikalny, na wczorajszem posiedzeniu nie została jeszcze ostatecznie rozwiązaną. Uczeni wszyscy przemawiali z wielkiem zastrzeżeniem, ale z niedomówień i półsłówek otrzymywało się wrażenie, że znalezisko w Staruni najprawdopodobniej będzie szkieletem mamuta. Dla Europy jest to i tak wypadek naukowy bardzo znamienny, boć to pierwszy europejski szkielet mamuta całkowicie zjednoczony i dobrze zakonserwowany. Dla miasta zaś Lwowa nader dodatnia okoliczność, że — jak wczoraj zasłyszeliśmy — szkielet przeniesiony zostanie do muzeum Dzieduszyckich.

## Rzeź ludzi w Czernowie.

O krwawej rozprawie w Czernowie na Słowaczyznie wydały słowackie *Narodne Nowiny*, wychodzące w Turczańskim Św. Marcinie, dodatek nadzwyczajny, w którym piszą:

W Czernowie, gminie liptawskiej, polała się krew słowacka potokami. Grad kul żandarmskich posypał się na bezbronny lud na rozkaz służbowego zabijaka, któremu rozkosz sprawiło przelewanie krwi niewinnej.

„Apponyowanie" (madyaryzowanie) szkół i dzieci już nie wystarcza, teraz już zaczęli trzebić naród kulami, zaczęli mu krwi upuszczać, krwi gorącej, krwi żywej; tym sposobem pójdzie to rychlej! Kościół podał bandytom rękę, xięża wtargnęli do gminy, aby ją „upokorzyć".

W Czernowej zbudowali sobie parafianie kościół, przeważnie staraniem, skrzętnością i zapobiegliwością ružomberskiego proboszcza x. Andrzeja Hlinki. Z poświęceniem chcieli czekać, aż x. Hlinka będzie wprowadzony ponownie w urzędowanie. Zwierzchność kościelna nie chciała czekać i postanowiła poświęcić kościół w niedzielę 27 b. m. Wysłała tedy x. Fischera, znanego madyaryzatora, pod opieką żandarmów. Lud nie chciał wpuścić xiędza do kościoła, żandarmi na rozkaz komendanta Pereszleny'ego zaczęli masakrę. Xięża na to patrzyli, jak surowy komendant i żandarm poświęca kościół krwią i trupami!

Stosy trupów, strumienie krwi niewinnej! Groźny jęk rannych, krew się dymi, ludzie padają... Madyaryzacya święci swój tryumf najwyższy! Panie Apponyi, czy Björnsona źle informowano? Źle, bo nie poznał ani tysiącznej części tego, co się dzieje z narodem słowackim. Mordują nas!

Dla informacyi stało się tak: Lud zgromadził się przed plebanią i nie chciał wpuścić powozów, w których jechali xięża i komendant.

Wtedy kazał komendant Pereszlenyi strzelać, 12 żandarmów dało salwę do ludu na 5 kroków, wystrzelili 56 razy, 9 jest zabitych, 3 bliskich śmierci, 25 ciężko rannych.

Między zabitymi i ciężko rannymi są kobiety, dziewczęta młode i mężowie. Jedna matka, mająca siedmioro dzieci. Kule trafiały w piersi i w brzuchy. Było to mordowanie ludzi.

## Wypadki w Rosyi.

**Warszawa.** Posłem do Dumy wybrano stąd p. Dmowskiego. Wszechpolacy wydali zaraz bankiet na jego cześć.

**Chełm.** Posłem do Dumy wybrano prawosławnego biskupa Eulogiusza.

**Mińsk.** Wybrano czterech chłopów, dwóch popów i trzy osoby z inteligencyi. Mianowicie: Pawłowicza, nauczyciela gimnazyalnego, jenerała Mezencowa, b. żandarma, i Gustawa Schmidta, redaktora mińskiej czarnosecińskiej gazety, człowieka używającego jak najgorszej opinii. Był on kapitanem.

**Perm.** Najniespodziewaniej w świecie wybrano tu Polaka Piotra Bachowskiego posłem do Dumy. Jest on katolikiem i mężem bardzo popularnym.

**Kamieniec podolski.** Wybrano tu trzech chłopów i czterech prawosławnych popów posłami do Dumy. Polacy usunęli się zupełnie od głosowania.

**Żytomierz.** Posłem do Dumy wybrano z kuryi chłopskiej monarchistę Jakóba Nikitiuka, z kuryi ziemiańskiej księcia Wołkońskiego, należącego do prawicy monarchicznej, a z kuryi miejskiej Rosyanina Berezowskiego.

**Grodno.** Posłami do Dumy wybrano stąd popów i chłopów, a tylko jednego Polaka, p. Władysława Jeśmana, obywatela ziemskiego. Po dokonaniu wyborów, pop Mikołaj Tenskij zaproponował, żeby w imieniu Rosyan wysłać telegram do cara z uczuciami przywiązania i wierności. Przeciwko temu zaprotestował właściciel dóbr Tołłoczko, i oświadczył, że Polacy tak samo są przywiązani do cara i wierni mu, więc żąda, żeby telegram do cara był wysłany zarówno od Rosyan jak i od Polaków. Oświadczenie to jego przyjęli będący na sali Polacy grzmiącymi oklaskami. Członkowie stronnictwa czarnosoteńców byli tem ogromnie skwaszeni.

**Petersburg.** Hr. Józef Potocki zakłada cukrownię w Charbinie. Na wiosnę zakupił on znaczny obszar gruntu pod Charbinem i zasadził białymi burakami. W jesieni zrobił analizę tych buraków i przekonał się, że mają one o 16% więcej cukru, aniżeli buraki ukraińskie. Założenie więc cukrowni w Charbinie przedstawia się jako doskonały interes.

**Wiatka.** Na powóz mistrza ceremonii, zastępcy gubernatora ks. Gorczakowa, który powracał z cerkwi, rzucono bombę. Bomba ta jednak nie eksplodowała. Sprawcę zamachu, byłego ucznia gimnazyalnego, aresztowano. W chwili atoli, gdy aresztowany zwrócił się z rewolwerem do gubernatora, zabił go żołnierz, towarzyszący gubernatorowi.

# KRONIKA.

Lwów 31 października.

**Wymiana mózgów.** Tak się nazywa teraz — według terminologii Wszechpolaków — usunięcie jednych ludzi z posad, a wprowadzenie innych na te posady. Po długich zabiegach udało się wszechpolakom zaprządz postępowych demokratów, skoncentrowanych demokratów i jeszcze jakichś demokratów do swojego wozu. Wszystko to razem nazwali unią demokratyczną, a wiążąc się z owymi rozmaitej barwy demokratami, zdobyli zarazem ich organ: *Nową Reformę*. Tym sposobem wszechpolacy mają dzisiaj do rozporządzenia dwa dzienniki w Galicyi: *Słowo Polskie* i *Nową Reformę*. Owóż *Słowo Polskie* napisało artykuł, wykazujący potrzebę „wymiany mózgów". W artykule tym czytamy:

„Właśnie dlatego, iż mamy własną metodę politycznego myślenia, którą napróżno usiłujemy zaszczepić w głowy patentowanych polityków, jesteśmy zdania, że na wprowadzenie w życie naszych zasad niema innej rady, jak wymiana mózgów politycznych. Nie dla teoryi tylko byliśmy za reformą wyborczą do parlamentu i jesteśmy propagatorami demokratycznej reformy wyborczej sejmowej... Ewolucya, objawiając się w tem, że stronnictwa zwyciężające w wyborach z hasłami „nowych myśli i programów", wkraczają na grunt realnej pracy i do władzy dążą, wydaje się nam zupełnie logiczną. Zamierzamy skorzystać z naszej liczebnej przewagi w Kole, a zawiązaliśmy Unię na to, ażeby naszymi ludźmi obsadzić wszystkie wyższe posady w kraju i Wiedniu".

Tego samego dnia *Nowa Reforma* omawiając pożytek, jaki odniesie jej stronnictwo z zawiązania unii demokratycznej, pisała co następuje:

„Konsekwencyą Unii musi być zmiana ludzi na najwybitniejszych i kierujących stanowiskach w kraju i Wiedniu".

A zatem wszechpolacy mają obsadzić w Wiedniu posterunki ministra dla Galicyi i prezesa Koła polskiego, w kraju zaś posterunki namiestnika i marszałka. P. Głąbiński, który jeszcze na wiosnę b. r., jako agitator uliczny przemawiał na placach publicznych do tłumów, zarezerwował sobie zapewne najlepszą z tych posad, drugą oddał p. Petelenzowi, trzecią p. Małachowskiemu, a czwartą p. Dulębie. Dla pp. Buzka i Germana zarezerwował zapewne także jakieś wybitne stanowiska.

My żartujemy, ale przecież to jest ogromnie smutne, że stronnictwo najpłytsze z płytkich, najgłupsze z głupich, zdobywa w naszem społeczeństwie takie znaczenie, iż może żywić ambicyę do zajmowania kierowniczych stanowisk.

Wracajmy jednak do rzeczy. Owóż unia demokratyczna, związawszy się i postanowiwszy dążyć do zdobycia głównych posterunków dla swoich członków, wzięła się zaraz do dzieła i korzystając z komunikatu ogłoszonego przez Klub ruski, postanowiła obalić Wojciecha Dzieduszyckiego i jego posadę dać jednemu ze swoich. Atak ten nie udał się. Unia demokratyczna, a raczej jej przywódzcy skompromitowali się.

Po takiej cynicznej gonitwie o posady, powinni ludzie porządni i naprawdę kraj kochający a nie myślący tylko, aby w polityce przy ogniu publicznym piec własną pieczeń, opuścić tę unię, wykreślić się z niej i zostać zwykłymi żołnierzami w Kole polskiem. Można jednak iść o zakład, że nikt tak nie postąpi, a to dlatego, że każdemu z demokratów jest przyobiecana jakaś kość do ogryzania, więc każdy łudzi się nadzieją otrzymania posady i popiera wszechpolskich przywódzców. Jak ci kandydaci poselscy, którzy okpiwali naszych włościan podczas wyborów, obiecując im podział szlacheckich gruntów, taksamo przywódzcy wszechpolscy biorą teraz na lep inteligencyę poselską, obiecując jej rozmaite przysmaki: posady i synekury. A że nie żałują obietnic to i mają zwolenników. Dlatego to aż trzydziestu członków zapisało się do unii demokratycznej. Strasznie to są smutne fakta.

**Przyśpieszenie awansu w gal. urzędach skarbowych.** W dziale konceptowym gal. władz skarbowych zezwoliło ministerstwo na przemianę znacznej ilości posad IX i X rangi na posady wyższych rang od V do VIII. Nadto spodziewane jest w najbliższym czasie dalsze polepszenie stosunków awansowych urzędników niższych rang, które umożliwi koncypistom i praktykantom konceptowym osiągnięcie w możliwie najkrótszym czasie stanowisk komisarzy, względnie koncypistów skarbu.

**Owacya dla profesora.** Młodzież akademicka urządziła serdeczną owacyę profesorowi historyi sztuki na uniwersytecie naszym, drowi Janowi Bołoz-Antoniewiczowi, z powodu broszury polemicznej dra Czołowskiego w sprawie zakupna zbiorów Jakowicza, w której to broszurze atakuje autor prof. Antoniewicza w sposób bardzo ostry. W owacyi wzięło udział także wiele osób z poza uniwersytetu.

**Z Białej** donoszą: W niedzielę 27 bm. zwiedził nasze miasto i kościół rz. kat., namiestnik br. Andrzej Potocki, który w przejeździe do zamku żywieckiego, by pożegnać królowę hiszpańską Maryę Krystynę, przybył tu o g. 9 automobilem z Dziedzic w towarzystwie starosty bialskiego p. Biesiadeckiego. Przed portalem kościoła, po przedstawieniu zebranych władz, przywitał dostojnego gościa x. proboszcz Rychlik, ubrany w złocistą kapę, z duchowieństwem miejscowem na czele, podając aspergie i krzyż do pocałowania. Wprowadzony do elektrycznie oświetlonego kościoła, wśród dźwięku organów, zajął p. namiestnik miejsce przed zielenią przystrojonym wielkim ołtarzem. naprzeciwko zaś niego p. starosta z całem gronem urzędników, naczelnikiem sądu p. Zapałowiczem i burmistrzem miasta p. Gürtlerem. Młodzież szkolna z nauczycielstwem i pobożni zapełnili obszerny kościół po brzegi. Mszę św., podczas której pod kierunkiem organisty Solicha, odśpiewano kilka utworów Gounoda i Mozarta, odprawił ks. Rychlik, poczem nastąpiło błogosławieństwo. Po ceremoniach kościelnych udał się p. namiestnik do zakrystyi, wyrażając duchowieństwu podziękowanie. X. proboszcz wyraził radość swych parafian i duchowieństwa z tych odwiedzin zastępcy kolatora kościoła bialskiego. P. namiestnik odjechał potem do ratusza miejskiego w towarzystwie p. starosty, a później automobilem do Żywca.

**Nagrody dla sług.** W dyrekcyi gal. Kasy oszczędności odbędzie się dnia 30 grudnia b. r. rozdawanie nagród sługom obojej płci, którzy wykażą się, że przez 15 lat z rzędu służyli u tego samego służbodawcy lub u jego najbliższej rodziny, a z tego przynajmniej trzy lata ostatnie we Lwowie. Każdemu słudze, który się z książeczką, powyższe lata służby udowadniającą w kancelaryi gal. Kasy oszczędności zgłosi, wydanym będzie drukowany blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk przez służbodawców i XX. proboszczów parafii, w których mieszkają, najpóźniej do końca listopada b. r. w kancelaryi gal. Kasy oszczędności oddać należy. Późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione. Kto się w dniu 30 grudnia osobiście do odebrania przyznanej mu nagrody nie stawi i nie udowodni przeszkody, uchylić się nie dającej, ten nagrody nie otrzyma.

**Maszynowe rąbanie drzewa.** Rębacze przeciągnęli strunę. Dopóty podwyższali ceny za swoją pracę, aż wreszcie trzeba było pomyśleć o sposobie tańszego rąbania drzewa, nie chcąc, aby ceny opału podnosiły się i nadal do nieskończoności. Grono ludzi przedsiębiorczych i rzutkich pomyślało o tem i sprowadziło odpowiednie maszyny do przepiłowywania polan i następnie do rąbania ich, a magistrat wydał świeżo dwie koncesye na takie rąbanie drzewa po ulicach miasta i po podwórzach. Tak więc rębacze, dzięki przecenianiu swej pracy i wyzyskiwaniu ogółu, będą mieli teraz w tych maszynach poważną konkurencyę.

**Przeciw drożyźnie mięsa.** Miejska komisya aprowizacyjna przyjęła na swem ostatniem posiedzeniu jednomyślnie wniosek magistratu w sprawie wyrębu przez gminę mięsa prowincyonalnego, co ma wpłynąć na obniżenie cen mięsa we Lwowie. Jak się bowiem okazało ze szczegółowych obliczeń, owi rzeźnicy, którzy sprzedają mięso z wołów opasowych bitych na miejscu w rzeźni lwowskiej, nie zdzierają tak kupujących, jak właśnie handlarze mięsa z krów i z jałownika, zakupywanego na prowincyi. Po zatwierdzeniu tego projektu przez Radę miejską, rozpocznie się bezzwłocznie wyrąb i sprzedaż mięsa prowincyonalnego we własnym zarządzie gminy.

**Szkoła muzyczna** N. Szczycińskiej i S. Kasparkówny pozyskała do prowadzenia klasy śpiewu solowego wybitną siłę w osobie artystki opery p. Józefiny Kurtz-Wodosławskiej.

**Ujęcie niebezpiecznego złodzieja.** Wiedeńska policya zaaresztowała i odstawiła do lwowskiego więzienia karnego przy ulicy Batorego. znanego złodzieja Szyptora, który odsiadując karę za kradzież. zbiegł z tego więzienia w lipcu wraz z dwoma innymi zbrodniarzami: Schwarzerem i Wasińskim. Szyptor podejrzany jest o okradzenie bożnicy w Wiedniu i w tym kierunku będzie prowadzone przeciw niemu dochodzenie.

**Z Zaleszczyk** piszą nam: Przy odbytych dnia 28 b. m. wyborach do Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich przeszła kompromisowa lista, na której umieszczono marszałka p. Tadeusza Cieńskiego i 10 włościan Polaków i Rusinów, otrzymawszy 84 głosów, przeciw liście ukraińców radykalnych, na którą padło wszystkiego 4 głosy. Odniesione nad radykałami zwycięstwo przypisać trzeba wielkiej sympatyi jaką cieszy się wśród tutejszej ludności włościańskiej marszałek p. Tadeusz Cieński, to też mimo szalonej agitacyi, radykali przegrali kampanię, bo lud nasz potrafi jeszcze rozróżnić prawdziwych swych opiekunów

od awanturniczych propagatorów polityki „czerwonego koguta“.

**Z teatru.** Z powodu dni zadusznych jutrzejsze piątkowe przedstawienie popołudniowe „Lalki“ rozpocznie się o trzeciej godzinie; wieczorne „Cyrano de Bergerac“ o godz. siódmej. — Sobotnie popołudniowe przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Lilla Weneda“ rozpocznie się o godz. pół do czwartej — a zaś wieczorne „Opowieści Hoffmana“ z gościnnym udziałem pni Bohuss i p. Dygasa — o godz. ósmej. — W niedzielę popołudniu o pół do czwartej danym będzie „Gałganduch“ czyli „Trójka hultajska“, a wieczorem o godz. pół do ósmej „Halka“, w której p. Dygas wystąpi po raz przedostatni. Jako Halka wystąpi pni Zboińska-Ruszkowska. — W poniedziałek premiera najnowszego utworu pni Gabryeli Zapolskiej: „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich w 3 aktach. Autorka będzie obecną na przedstawieniu. — We wtorek w „Cyganeryi“ wystąpi p. Dygas po raz ostatni.

**Małżeństwo Wölflinga.** Z Zurychu nadsyłają nam opis ślubu b. arcyksięcia Leopolda toskańskiego, zwanego dzisiaj Leopoldem Wölflingiem, z panną Maryą Ritterówną. Ślub odbył się w sobotę o godzinie 11¼ w ratuszu. Panna Marya Ritter była ubrana w białą suknię atłasową, na głowie miała welon koronkowy i koronę z pomarańczowych kwiatów. Wölfling był we fraku i w białym krawacie. Pan młody był bardzo wesoły i rozmawiał ciągle bądź ze swoją narzeczoną, bądź z drem Baderem, adwokatem z Zurychu, który mu służył za świadka, bądź też z dwiema siostrami swej narzeczonej, panną Anną i panną Otylią, obiema naprawdę prześlicznemi pannami. Panna młoda słuszna, zgrabna, w ruchach bardzo dystyngowana, robiła nader miłe wrażenie. Według ustaw szwajcarskich, ślub cywilny powinien być zawierany przy drzwiach otwartych, więc też sala na II-em piętrze ratusza, w której się śluby daje, nabita była publicznością. Znalazł się oczywiście zaraz i fotograf, ale byłby tylko pleców pozdejmował, gdyby nie pan młody, który zobaczywszy go, zgodził się chętnie, aby on ze swoim aparatem stanął naprzeciw i zdjął dokładnie portrety młodej pary.

W parę minut po wpół do 12-ej otworzyły się drzwi boczne i weszło trzech urzędników, niosących ze sobą wielki gruby tom i rozmaite papiery. Ceremonia się rozpoczęła. Urzędnik od ślubów (a nie burmistrz miasta) rozpoczął czytać:

„Dzisiaj stawili się przedemną: 1) Leopold Wölfling, obywatel miasta Zug, rozwiedziony z Wilhelminą Adamowiczówną dnia 1 lipca 1907 roku, mieszkający w Regensdorfie, urodzony w Salzburgu dnia 2 grudnia 1868 roku, syn W. ks. Ferdynanda IV Toskańskiego i arcyksiężnej austryackiej Alicyi Maryi, oraz 2) Marya Magdalena Ritterówna, przynależna do miasteczka Frankenstein na Śląsku, mieszkająca również w Regensdorfie, a urodzona dnia 22 stycznia 1877 r. w Nowej wsi, leżącej w obwodzie Neisse na Śląsku, — żeby się połączyć ślubem małżeńskim. Zważywszy, że żadna poważna przeszkoda nie została założona przeciw ich związkowi, zapytuję ich: „Leopoldzie Wölfling, czy zgadzasz się wziąć za żonę Maryę Ritterównę tu obecną?“

Głosem dobitnym i silnym odpowiedział Wölfling: „*Ja*“ (tak).

Wtedy urzędnik stanu cywilnego rzekł znowu: „Czy Marya Ritterówna oświadcza, że zgadza się wziąć za męża Leopolda Wölflinga, tu obecnego?“

Nastała cisza. Panna młoda zaczęła podnosić welon z twarzy i cicho, głosem dość niskim rzekła: „*Ja*“. Była tak bladą, że zdawała się bledszą, niż jej suknia. Urzędnik stanu cywilnego rzekł wtedy głosem urzędowym: „Ponieważ oboje oświadczyliście, że chcecie się połączyć związkiem małżeńskim, przeto ogłaszam w imieniu prawa, iż jesteście mężem i żoną“.

Potem podano wielką księgę aktów matrymonialnych do podpisania najpierw Wölflingowi, a potem pannie młodej. Wölfling podpisał się szybko i energicznie, jego żonie tak drżała ręka, że zanim się zdecydowała podpisać minęło sporo czasu. Następnie podpisał się dr. Bader jako świadek i siostra panny młodej, Anna Ritterówna, także jako świadek. Cała ceremonia trwała najwyżej dziesięć minut. Po ukończeniu jej młoda para wróciła do hotelu, gdzie oczekiwało na nią mnóstwo telegramów z Austryi i z Włoch z życzeniami szczęścia.

**Zniknięcie Anny Łopuchinównej.** Panna ta, córka b. szefa policyi petersburskiej za czasów Plewego, bawiła teraz w Londynie i pewnego dnia, kiedy wracała z teatru, porwało ją dwóch mężczyzn i uwiozło. Rodzina jej nazajutrz rano otrzymała od niej list, w którym ona donosi, że trzymają ją w jakiejś piwnicy i grożą śmiercią. Rodzina, jakkolwiek ambasada rosyjska czyni energiczne zabiegi, żeby tę pannę odnaleźć, nie da! wszelkie usiłowania nie odniosły żadnego skutku.

Fakt ten, że panna Łopuchin mogła nazajutrz pisać do rodziny i list posłać, daje do myślenia, że mamy tu do czynienia z jakąś mistyfikacyą. Bo przecie listy same nie latają i nie kierują się według adresu. Więc jeżeli Łopuchinówna mogła napisać list, to mogła w nim dodać bliższe szczegóły gdzie ona się znajduje, a jeżeli nawet nie wie, gdzie jest owa piwnica w której ją trzymają, to mogła uprosić owę osobę, która list na poczcie zaniosła, aby ona doniosła rodzicom, gdzie jest ich córka.

W dzisiejszych czasach jest tyle histerycznych kobiet, a dzienniki z konieczności rzeczy muszą codzień podawać tyle wieści, że nic dziwnego, iż takie wypadki jak niedawno z hr. Zamoyską, a teraz z Łopuchinówną są na porządku dziennym.

**Tłomaczenia z polskiego.** *Fremdenblatt* drukuje p. t. „Die Erkentniss“, nowelkę panny Maryi Płażkównej, tłómaczoną przez pannę Maryę Scherlak.

**Hygieniczne uwagi o rękach.** Niebezpieczeństwo dłoni, jako rozsadnika zarazy, zaznaczono już oddawna, a jednak sprawa ta jest zawsze na nowo aktualna, gdyż w życiu codziennem zbyt mało przestrzegane są zasady hygieny.

Ręka ludzka — mówi dr. H. Zamenhof — jest jedynym narządem, dotykającym wszystkiego, co nas otacza, a skóra ją pokrywająca, przez swą budowę szczególną, posiada zdolność przechowywania najdrobniejszych cząstek tego wszystkiego, czego się tylko dotyka. Zatrzymywaniu się na powierzchni dłoni różnych nieczystości i mikrobów chorobotwórczych znakomicie sprzyjają niezliczone bróździe.

Ręka ciągle dotyka najrozmaitszych przedmiotów: klamek, pieniędzy, trzonu sukni, na której osiadły bakterye, kurz i błoto — a za chwilę ta sama ręka, nie obmyta należycie, dotyka włosów, twarzy, oczu, nosa, ust i t. d., przenosząc je w cudze.

Na tej zasadzie należałoby uważać zwyczaj całowania i ściskania ręki za bardzo szkodliwy z punktu widzenia hygienicznego — nie estetyczny wszakże. Pozostaje zatem, w miarę możności, odkażać ręce przynajmniej w tych wypadkach, gdzie dotykamy różnych wydzielin i rozkładów, przez ustrój wytwarzanych i dla ustroju niebezpiecznych.

Należy ściśle odróżniać odkażanie rąk lekarskie i hygieniczne. Pierwsze ma na celu możliwie zupełne usunięcie wszelkiego rodzaju bakteryi i pozostałości rozkładowych, przy hygienicznem zaś odkażaniu rąk wystarcza najzupełniej tylko zabicie zarazków, a to ostatnie jedynie obchodzi szerszą publiczność.

Odkażania rąk przestrzegać powinien każdy, a w pierwszym rzędzie osoby, mające ciągłą styczność z innymi ludźmi. A więc naprzykład lekarze, nauczyciele, adwokaci, kupcy etc. Nie wystarcza umaczać palców w rozczynie karbolu lub sublimatu: należy przedewszystkiem starannie utrzymywać i czyścić paznokcie i zaniechać nieestetycznego obgryzania ich lub wysysania ustami nieczystości z pod paznokcia, gdyż skonstantowano w tych nieczystościach bakterye gruźlicze. Gdy paznokcie pielęgnowane są starannie — w większości wypadków wystarcza mechaniczne oczyszczenie rąk przez wymycie ich ciepłą wodą i mydłem.

Nadewszystko zaś powinno się pamiętać tym razem już nie ze względu na innych, ale ze względu na siebie, że nie powinno się siadać nigdy do jedzenia, nie umywszy sobie poprzednio rąk, choćby pozornie wydawały nam się czyste. Przez dotykanie bowiem czy to książek, czy pieniędzy, czy rąk ludzkich przy powitaniu, różnych starych zaprószonych aktów — jeżeli się jest urzędnikiem itp. nabiera się na palce tysiące i miliony zasuszonych mikrobów, które, w czasie jedzenia łatwo się mogą dostać do naszego organizmu.

**Dyrekcya kolei państwowych** komunikuje nam: Pociąg ciężarowy nr. 187 przerwał się w czasie jazdy między Rogóżnem a Przeworskiem w nocy z 30 na 31 października o godz. 1, przyczem tylna część pociągu, tocząc się samopas, najechała na część przednią i uszkodziła kilka wozów. Konduktor Sikorski, prowadzący pociąg, doznał ciężkiego obrażenia. Przeszkodę usunięto i ruch pociągów odbywa się normalnie na obydwóch torach.

**Temperatura** dnia 29 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie + 10, w Tarnopolu + 9, w Czerniowcach + 9, w Wiedniu + 8, w Salcburgu + 6, w Gracu + 8, w Pradze + 11, w Tryeście + 12, w Abbazyi + 12, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 9, w Berlinie + 9, w Hamburgu + 9, w Monachium + 6, w Zurychu + 5, w Genewie + 6, w Lugano + 9, w Anglii + 8, w Paryżu + 9, w Biarritz + 15, w Nizzy + 10, w północnych Włoszech + 10, we Florencyi + 12, w Rzymie + 13, w Neapolu + 13, w Palermo + 15, w Madrycie + 10, w Sztokholmie + 2, w Petersburgu 0, w Wilnie + 8, w Warszawie + 10, w Moskwie — 2, w Kijowie + 11, w Odessie + 15, w Serajewie + 4, w Belgradzie + 8, w Bukareszcie + 4, w Sofii + 6, w Konstantynopolu + 14, w Atenach + 18. (Temperatura według Celsiusza).

**Zmarli.** Aleksander hr. Dünheim Szczawiński-Brochocki, umarł onegdaj w Kassel w sanatoryum, gdzie się leczył na cukrzycę. Zmarły po powstaniu 1863 roku osiadł był we Włoszech, tam się ożenił ze znaną śpiewaczką panną Bolską, a gdy ona zaangażowaną została do opery petersburskiej przeniósł się razem z nią do stolicy nadnewskiej i tam, dzięki swoim wpływom i stosunkom, uzyskał pozwolenie na postawienie pomnika Fryderyka Chopina w Warszawie. Był to człowiek bardzo miły, sympatyczny, niesłychanie gładki w obejściu, serdeczny i uprzejmy dla ludzi. Cześć jego pamięci!

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano + 6 R. w poł. + 8 R. Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

**Z rozmów młodocianego wieku.**

K u z y n e k. Więc ty wierzysz temu, że bociany n o s z ą d z i e c i!? Jakżeż? przecież nie mają rąk.

N a i w n a. O... cóż to szkodzi? Kury także nie mają rąk, a n o s z ą j a j a!

**Z filozofii codziennej.**

Liczni ludzie są jak niektóre książki: tytuł nie zgadza się z treścią.

Kto innym chce otworzyć oczy, temu zwykle przed nosem zamykają drzwi.



# Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś: „Wesoła wdówka“. W piątek o 3-ej popołudniu „Lalka“, operetka Audrana z panią Kliszewską; w piątek o godz. 7-ej wiecz. „Cyrano de Bergerac“. W sobotę o godz. ½4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Lilla Weneda“ Słowackiego; w sobotę wyjątkowo o godz. 8 wiecz „Opowieści Hoffmana,“ opera J. Offenbacha; występ Ir. Bohuss i Ign. Dygasa; w niedzielę o ½4 popołudniu „Gałganduch,“ czyli „Trójka hultajska“; w niedzielę o godz. ½8 wieczorem „Halka,“ opera Moniuszki; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.— W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo,“ tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Cyganerya,“ opera Pucciniego. Pożegnalny występ Ig. Dygasa, oraz występ I. Bohuss.—We środę „Ich czworo.“—We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles,“ opera w 4 aktach Arriga Boity, występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa.—W piątek „Ich czworo“. — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello“ z p. Zelazowskim; wieczorem „Mefistofeles“.

**Filharmonia.** Podajemy kilka zdań z dzienników francuskich o primadonnie „Sorga“: — *Indépendance*: „Słońce promienne, które rozgrzewa i ożywia wszystko. Wiosna południa w całym swoim blasku, zjawisko kraju marzeń“. *Figaro*: „Nowa gwiazda odkryta przez impresaria Schürmana, o której mówi cały Paryż, przybędzie znowu do nas po wielkiej tournée artystycznej po całej Europie“. *Gaulois:* „Wszystkie salony paryskie są nią zachwycone. Rozmowa każda zaczyna się od słów: „Avez-vous entendu la Sorga?“. *La Tribune:* „Wielka artystka, której głos robi cuda. Gwiazda, która podbija całę Europę — prawdziwa królowa— powodzenie szalone, wywoływanie entuzyastyczne, publiczność w upojeniu — oto bilans pięknego koncertu Sorgi“.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Dziś: „Cyd“ Corneille'a; w piątek popoł. „Młynarz i jego córka,“ wieczorem „Opieka wojskowa,“ komedya Bogusławskiego; w sobotę popołudniu „W małym domku“ Rittnera, wieczorem „Dziady;“ w niedzielę popołudniu „Wojna domowa,“ komedya Przybylskiego, wieczorem „Szkoła“.

**Colosseum Hermanów** od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadj Mohamed Ben Elall. — Les 4 Farabonis*, klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu*, farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

# Literatura i sztuka.

* **Pietrzycki o Konopnickiej.** Znany naszym czytelnikom z feljetonów *Przeglądu* szkic literacki Jana Pietrzyckiego „o liryce Konopnickiej“ wyszedł w osobnej odbitce. Cena egzemplarza 50 hal., na składzie w księgarniach H. Altenberga i B. Połonieckiego.

# Z izby sądowej.

**Lwów**, 31 października.

(*Brutalne zajście na zjeździe staroruskiej partyi*).

Niezwykle interesująca rozprawa odbyła się dzisiaj przed tutejszym powiatowym sądem karnym Sekcyi III, a mianowicie rozprawa przeciw drowi Gierowskiemu, drowi Czerlunczakiewiczowi, drowi Jaworowskiemu i drowi Werhunowi, oskarżonym przez posła x. Dawydiaka o gwałt i obrazę honoru. Do rozprawy stanął z oskarżonych osobiście (bez obrońcy) tylko dr. Gierowski; w imieniu dra Czerlunczakiewicza zjawił się adwokat dr. Szafrański; oskarżeni dr. Werhun i dr. Jaworowski nie stawili się, albowiem bawią w Petersburgu i dlatego nie zdołano im doręczyć wezwania. Oskarżyciel x. Dawydiak przybył osobiście, tak samo jak dr. Gierowski bez adwokata.

Ponieważ dr. Czerlunczakiewicz, dr. Jaworski i dr. Werhun oskarżeni są o ten sam fakt przez prokuratoryę państwa, ścigającą ich *ex offo* na mocy § 16 ustawy o zgromadzeniach za gwałt popełniony przez tumult wywołany na zgromadzeniu, przeto sprawa ich na dzisiejszej rozprawie rozbieraną nie była, a chodziło tylko o oskarżenie zwrócone przeciw drowi Gierowskiemu o ciężką obrazę czci x. Dawydiaka. Obrazy tej dopuścił się dr. Gierowski dnia 15 lipca br. na zjeździe mężów zaufania partyi staroruskiej, który dnia tego obradował w sali Domu Narodnego. Mianowicie na zjeździe tym przemawiał dr. Korol w sprawie wstąpienia posłów staroruskich do klubu ukraińskiego. Przemówienie jego tak zirytowało obecną na zjeździe młodzież ruską, że obrzuciła ona przemawiającego posła jajami, a następnie wtargnęła na trybunę prezydyalną, aby dra Korola usunąć z mównicy. Zagrożonego w ten sposób posła zasłonił sobą x. kanonik Dawydiak. Wówczas dowodzący demonstrującą młodzieżą dr. Gierowski uderzył x. Dawydiaka w twarz. Ten policzek był przedmiotem dzisiejszej rozprawy.

Oskarżony przyznał się, iż uderzył x. Dawydiaka w twarz; tłómaczył się jednak, że uczynił to pod wpływem wrażenia osobistej obrazy. Mianowicie gdy oskarżony wstępował na trybunę, krzyknął x. Dawydiak: „Smarkacze, szubrawcy, łajdaki!“ Wyrazy te tak wzburzyły oskarżonego, że wymierzył x. Dawydiakowi policzek.

X. Dawydiak przesłuchany pod przysięgą jako świadek zeznał najzupełniej stanowczo, że tych obelżywych wyrażeń, ani podobnych nawet nie wypowiedział. Zasłonił sobą zagrożonego przez roznamiętnioną młodzież d-ra Korola, a wtedy dr. Gierowski uderzył go w twarz.

Drugi świadek dr. Korol opisał awanturę na zgromadzeniu i stwierdził, że na stół prezydyalny padło od strony młodzieży kilka jaj. Zaś co do oskarżonego d-ra Gierowskiego i jego zajścia z x. Dawydiakiem, to świadek usunął się od zeznań, gdyż pozostaje w bliskiem pokrewieństwie z oskarżonym.

Trzeci świadek x. Humiecki widział, jak wśród tumultu dr. Gierowski wymierzył x. Dawydiakowi policzek. Wśród ogólnego chaosu i piekielnego krzyku słychać nie było słów niczyich, ale z całego zachowania się x. Dawydiaka świadek odniósł stanowcze wrażenie, że x. Dawydiak bezwarunkowo niczem nie obraził d-ra Gierowskiego.

Oskarżony podnosi, iż x. Humiecki przyznał, że krzyk był tak wielki, iż mogły z ust x. Dawydiaka paść słowa, których x. Humiecki, mimo że stał przy nim, nie słyszał. Oskarżony domagał się przesłuchania dwóch świadków, mianowicie słuchacza szkoły handlowej Monczałowskiego i słuchacza praw Demkowa. Sędzia dopuścił tych świadków. Obydwaj zeznali, że słyszeli wypowiedziane przez kogoś z otoczenia posła Korola wyrazy „smarkacze, łajdaki“, ale nie wiedzą, czy je powiedział x. Dawydiak czy też ktoś inny.

Po przesłuchaniu tych świadków prowadzący rozprawę sędzia sekretarz Heymann, zwracając się do oskarżonego wyraził cierpką uwagę, że świadkowie ci byli najzupełniej niepotrzebni, a powołanie ich przez oskarżonego świadczy o tem, że broni się on w sposób jaki ludziom inteligentnym nie przystoi.

Potem oskarżony przedłożył przesłane mu przez Narodny Sowiet zaproszenie na owo posiedzenie, aby udowodnić, że nie wcisnął się tam nieproszony, jak to mu oskarżyciel w skardze zarzucił, ale przyszedł na zaproszenie. Oskarżyciel x. Dawydiak zarzucił, że zaproszenie to jest sfałszowane; z powodu tego nastąpiła ostra kontrowersya między nim a oskarżonym. Ostatecznie x. Dawydiak, zbadawszy dokładnie owo zaproszenie, cofnął swój zarzut.

Wezwaniu zacytowanego przez oskarżonego na świadka dr. Dobrzańskiego, odmówił sędzia; odmówił także żądaniu x. Dawydiaka. aby odczytano wystosowane doń pismo Ruskiej Narodnej Rady.

Na tem po trzy i półgodzinnej rozprawie zamknięto postępowanie dowodowe. Ponieważ rozprawa odbywała się w jednej z najmniejszych salek sądu powiatowego sekcyi III, więc gorąco i zaduch umęczyły wszystkich bardzo dotkliwie; to też sędzia odroczył wydanie wyroku na jedną godzinę.

O godzinie w pół do drugiej sędzia ogłosił wyrok skazujący dr. Gierowskiego na 6 tygodni aresztu.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 29 października.

(Z) Podwyższenie stopy procentowej przez bank niemiecki na 6½% nie wywarło zbyt wielkiego wrażenia, gdyż powszechnie było ono oczekiwane.

Dlatego też, jakkolwiek spekulacya giełdowa i dziś zachowywała się z wielką rezerwą, mimo to kursa wielu papierów podniosły się.

Niewesoło brzmią doniesienia z Londynu. Wczoraj ubyło ze skarbca banku angielskiego złota za przeszło półtora miliona funtów szterlingów, wobec czego zachodzi obawa, że dyrekcya tego banku będzie może uważała za właściwe podnieść swą stopę procentową od razu o 1½%, t. j. z 4½ na 6%. — Papiery amerykańskie sprzedawano dziś ogromnemi partyami na giełdzie londyńskiej. Niepokoiły także doniesienia z Kanady o trudnościach finansowych, jakie tam odczuwać się dają.

W Genui zbankrutowała stara i bardzo bogata firma bankierska Giuseppe Pignoni, której majątek obliczano na kilkadziesiąt milionów lir.

W sferach giełdowych kursowała dziś pogłoska, że rząd nosi się jakoby z zamiarem zaciągnięcia pożyczki 200 milionów koron na powiększenie taboru przewozowego kolei państwowych. Pogłoskę tę przyjmowano z niedowierzaniem, gdyż trudno przypuścić, aby w okresie tak ostrego przesilenia finansowego, jak obecne, mógł rząd zdecydować się na zaciągnięcie nowej pożyczki.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu d. 29-go października 1907 r.) Ogólne położenie targów zbożowych jest niezmienione, a ceny się utrzymują. Nieznaczne deszcze jakie w ostatnich czasach spadły. pomogły spekulacyi zniżkowej do wywołania pewnego osłabienia, które też zaznaczyło się na naszym dzisiejszym targu, wybitniejszego jednak wpływu mieć nie może.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·20 do 12·60 koron, czerwoną od 12·20 do 12·60, żyto od 10·90 do 11·50, jęczmień od 8·60 do 9·40, owies od 8·00 do 8·25, groch zwykły od 11·25 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·90 do 8·10, Cinquantino od 8·70 do 9·90, otręby pszenne od 6·60 do 7·00, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·60 do 18·00. Wszystko za 50 klgr.

§ **Z kolei.** Z dniem 13-go października b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze kolej lokalną Libochowice-Jansowice ze stacyami: Libochowice, Budine n/Eger, Mseno Lazne Straskov-Vodochody, Kostomlaty-Libkowice, Horni Berkovice i przystankami Zabovresky Brezany, Vrbka, Martineves, Charvatce, Pruhon, Racineves, Netes, Ctineves i Jensovice.

Stacye Libochovice (istniejąca stacya dojazdowa uprzyw. austr. węg. Towarzystwa kolei państw.), Budine n/Eger Mseno Lazne, Straskov-Vodochody (stacya wspólna kolei lokalnej Roudnice-Hospozin), Kostomlaty-Lipkowice i Horni-Berkowice są urządzone dla ruchu ogólnego z wykluczeniem transportów materyi wybuchowych, przystanki i ładownie Zabovresky, Brezany, Vrbka, Charwatce, Racineves, Netes i Ctineves dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych w końcu przystanki osobowe Martineves i Jensovice kolej lokalna dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

W celu umożliwienia połączeń między pociągami kolei lokalnej i pociągami uprzyw. austr. towarzystwa kolei państw. urządzono obok stacyi Jensovice prowizoryczny przystanek „Jensovice“ kolej lokalna. Podróżni muszą przechodzić z dworca Jensovice S. E. G. do przystanku Jensovice kolei lokalnej lub naodwrót i dbać osobiście o przeniesienie swych pakunków. Bilety jazdy dla podróżnych wsiadających w przystankach tej kolei wydają konduktorzy w pociągu. Ekspedycya pakunków z wszystkich przystanków, jakoteż ze stacyi Kostomlatech-Libkowice odbywa się w drodze dopłaty. Rozkład jazdy ważny z dniem otwarcia dla całego szlaku kolejowego Jensovice-Libochovice Louny ogłoszony jest osobnymi plakatami.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków.** W sprawie włamania do kantoru Eibenschützów zebrała dyrekcya policyi szczegóły, wskazujące, że jednym z włamywaczy musiał być Joachim Schwarzer. zbiegły niedawno z więzienia we Lwowie. Z fotografii Schwarzera rozpoznała pokojówka mieszkających w tym domu lokatorów jednego z mężczyzn, którzy wieczorem przed spełnieniem kradzieży chodzili po I i II piętrze. Austryackie Towarzystwo ubezpieczeń od włamania wypłaciło braciom Eibenschützom całą ubezpieczoną kwotę 25.000 koron. Towarzystwo ogłasza 1000 koron nagrody za wykrycie sprawców kradzieży oraz 5 procent od znalezionych u złoczyńców pieniędzy.

**Tyflis.** Książę Grzegorz Abaszidze został uwięziony jako organizator napadu na pociąg pocztowy. Aresztowano również czterech innych uczestników napadu.

**Czelabińsk.** Na tajnem zgromadzeniu grupy miejscowej socyalnej demokracyi aresztowano 25 osób, między niemi jednę pensyonarkę, dwóch uczniów szkół realnych, nauczyciela szkoły parafialnej i urzędnika pocztowego. Znaleziono też druki i proklamacye.

**Radom.** W pobliżu Staszoka 4 bandytów zabiło poborcę monopolowego, któremu towarzyszyło 3 żołnierzy. Jeden z żołnierzy został śmiertelnie zraniony.

**Petersburg.** Wczoraj 6 bandytów wtargnęło do kantoru drukarni Jakowlewa, wystrzeliło na postrach, wezwało obecnych, by się nie ruszali i zabrało z kasy 5000 rubli.

**Moskwa.** 4 bandytów zabiło artelszczyka, który miał odebrać z kasy 14.000 rubli. Bandyci umnęli.

**Łódź.** Przy dokonaniu rewizyi w domu przy ul. Cegielnianej, gdy policya i wojsko chciały wejść do mieszkania na 3 piętrze, zajętego przez robotnika Łaziewskiego, robotnik ten usiłował wyskoczyć oknem. Jeden z żołnierzy strzelił i zranił go ciężko.

**Poznań.** Na 2 miesiące fortecy skazano księdza Byczyńskiego za strajk szkolny.

**Wilno.** Wybory komitetu rodzicielskiego dla tutejszych gimnazyów przyniosły Polakom porażkę, wskutek najzupełniejszej ich obojętności. Mimo, iż Polacy posiadają olbrzynią większość, weszło ich do komitetu zaledwie 7, na ogólną liczbę 57 członków komitetu. Prezesem został „istinno ruskij“ Fidler, zastępcą generał Prazencow.

**Tomsk.** Cała rodzina Wyszyńskich, która tu niedawno przybyła z Warszawy, padła ofiarą rabunkowego napadu bandytów. Panią Wyszyńską i jej matkę Flisowską zamordowano na miejscu. Pan Wyszyński i jego 9-letni syn doznali pęknięcia czaszki, stan ich jest bardzo niebezpieczny.

**Paryż.** Oskarżony o szpiegostwo oficer obrony krajowej Berton w ciągu przesłuchania uzasadniał częste swe podróże do Belgii i Niemiec stosunkami, jakie go łączą jako agenta bawełny z kupcami niemieckimi.

**Londyn.** Do *Daily Telegraph* donoszą z Casa Blanca pod datą 29 bm., że wśród wojsk francuskich, zwłaszcza w legii cudzoziemców ciągle są na porządku dziennym dezercye.

**Pittsburg.** Giełda wczoraj pozostała jeszcze zamknięta. Wczoraj miał miejsce run na Bank Wszystkich Narodów (All Nations), w którym składają depozyta głównie robotnicy zagraniczni. Depozyta ich wynoszą pół miliona dolarów.



Przyjechali dnia 31 października. Br. M. Błażowski z Czeremchowa. Hr. Morsztyn i dr. W. Gajewski z Krakowa. W. Karczewski z Warszawy. J. Szczurkiewicz z Pilzna. M. Koflańska z Łęk. Z. Dolińska z Roztoka. W. Zajączkowski z Iwonicza. H. Bauer z Wiednia. M. Kosterko z Tarnopola. P. Przybyłowski z Bystrzycy. P. Puchalscy z Żółkwi.



Przyjechali dnia 31 października. O. Karmine, S. Fried, J. Block, J. Grüner i M. Hollander z Wiednia. M. Weiser z Sassowa. Dr. R. Krogulski z Rzeszowa. L. Anthes z Frankfurtu. Dr. L. Zengteller, E. Kostecki i P. Kiol z Krakowa. W. Borucki z Lubina. S. Franków z Przemyślan. E. Kamiński z Staregosioła. J. Hueber z Pragi.



**Budapeszt** 31 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 00·00—00·00, na kwiecień 12·48—12·49; żyto na październik 00·00—00·00, na kwiecień 11·68—11·69; owies na październik 0.00—0·00, na kwiecień 8·48—8·49; kukurudza na maj 7·14—7·15. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: bez interesu. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. Pogoda: częściowo pochmurno.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 października.

Marki 117.27, renta majowa 95·85, węgierska renta koronowa 92·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 632·00, węg. zakł. kred. 742·00, anglobanku 292·00 unionbanku 530·50, bankvereinu 523·50, länderbanku 411·50, kolei państw. 651·00, lombardy 146.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 598·75, Rima Muranyi 541·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 183·50 ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.25.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40*,** 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*,** 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15*, **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32,** 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: **11.30*.**
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

## Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

### Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Przejrzałam książkę. Ostatnie kartki były tak świeże, że mogłam niemal palcem wskazać miejsce, na którem zatrzymał się czytający. Oddałam książkę Karolinie, polecając ją schować.

Widząc ją wahającą się, dodałam:

— Jeżeli wasz brat Franklin zauważy brak książki, będzie to dowodem, że on ją tu przyniósł i więcej tem się zajmować nie będę.

To zdawało się ją uspokajać, bo Izabella położyła zaraz książkę na wysokiej półce, tak, że jej widać nie było.

Nie znalazłam już w tych pokojach nic, coby mnie zająć mogło; przeszliśmy tedy do przedsieni. Tu mi nowa myśl przyszła.

— Która z was pierwsza wchodziła na górę? — zapytałam.

— Chodziłyśmy tam razem — odpowiedziała Izabela. — Ale dlaczego pytasz nas o to, miss Butterworth?

— Chciałam się dowiedzieć, czy wszystko znalazłyście w porządku na górze.

— Nie zauważyłyśmy nic szczególnego, nieprawdaż, Karolino? Czy przypuszczasz pani, że osoba, która spełniła tę straszną zbrodnię, wchodziła na górę? Gdybym to wiedziała, nie mogłabym oka zmrużyć przez całą noc.

— Ja również — dodała Karolina. — Och! miss Butterworth, nie mów pani tego.

— Nic o tem nie wiem.

— Ale się pani pytała...

— I jeszcze się pytam. Czy nic nie było poruszone, choćby najmniejszy przedmiot? Ja wchodziłam na chwilę do frontowego pokoju po wodę, ale nic nie ruszałam, wzięłam tylko szklankę.

— Brak szklanki zauważyłyśmy, ale... Och! Karolino, a poduszka do szpilek? Czy sądzisz, że miss Butterworth myśli o poduszce?

Zadrżałam. Czy ona ma na myśli tę, którą podniosłam z ziemi i położyłam na stoliku?

— Co macie do powiedzenia o tej poduszce do szpilek? — zapytałam.

— Nic, nic; tylko nie mogłyśmy pojąć, jakim sposobem znalazła się na stoliku. Miałyśmy małą poduszkę do szpilek w kształcie pomidora, zawieszoną zawsze na deseczce przy naszej ubieralni i nigdy jej nie zdejmowałyśmy. Karolina przywiązywała do niej niemałą wagę, bo chroniła jej ulubione szpilki od rabunku dzieci, odwiedzających nas sąsiadów. A jednak tę poduszkę, której nikt nie śmiał dotykać, znalazłyśmy na stoliku, niedaleko drzwi, ze wstążeczką, na której była zawieszona. Ktoś ją zerwał i to gwałtownie, bo wstążka nawet była rozdarta. Ale tak drobny szczegół zapewne panią niewiele interesuje, nieprawdaż, miss Butterworth?

— Nie — odpowiedziałam, nie wtajemniczając ich do roli, jaką w tym wypadku odegrałam — może dzieci sąsiadów zerwały ją?

— Nie, bo dzieci dawno już tu nie były.

— Czy w poduszce były szpilki?

— Gdy ją znalazłyśmy, szpilek nie było.

Nie pamiętałam rzeczywiście, abym je widziała, ale nie zawsze można pamięci zaufać.

— Jednak pozostawiłyście zapewne przed odjazdem szpilki w poduszce?

— To bardzo być może; nie pamiętam. Czy mogłabym pamiętać taką drobnostkę?

— Panno Karolino, czy nie masz przy sobie szpilki, podobnej do tych, jakie znajdowały się w poduszce?

Dotknęła się paska i kołnierzyka i potrząsnęła głową.

— Nie mam, ale zapewne znajdę na górze.

— Proszę, przynieś mi.

Zatrzymałam ją jednak pytaniem:

— Czy która z was spała w tym pokoju ostatniej nocy?

— Nie. Pierwotnie miałyśmy zamiar przepędzić noc tutaj — odpowiedziała Izabela — ale Karolina uparła się spać na trzeciem piętrze, mówiąc, że chciała być jak najdalej od parterowych pokoi.

— W takim razie chciałabym zwiedzić ten pokój.

Poduszka do szpilek, zerwana ze zwykłego miejsca, poddała mi myśl nową.

Van Burnam, ojciec, musiał zapewne znajdować się w pokoju od podwórza, bo przesuwały się bardzo cicho około drzwi, ale skoro znalazły się we frontowym pokoju, usta im się nie zamykały. Nie zważając na ich gawędy, rozejrzałam się po pokoju i zatrzymałam się przed łóżkiem, bardzo starannie posłanem. Na pytanie, czy było świeżo posłane, zapewniły mnie, że nie, dodając, że bardzo dbały, aby łóżka były porządnie utrzymane, nawet podczas ich nieobecności i nie lubiły wchodzić do pokoju, w którym łóżka nie były posłane.

Wskazując im małą wklęsłość na gładkiej powierzchni kołdry, zapytałam:

— Czy to która z was tu położyła jakiś przedmiot?

Zdziwione, zaprzeczyły ruchem głowy.

— Nie rozumiem, doprawdy — zauważyła Karolina.

Poprosiłam ją o przyniesienie poduszki do szpilek, a gdy ją położyłam we wskazanem miejscu, zupełnie odpowiadała wklęsłości, widocznej na kołdrze.

— Ależ to zadziwiające — zawołała Karolina. — Skąd ci podobna myśl przyszła?

Zamiast odpowiedzi, unosząc poduszkę do szpilek, umieściłam ją na części łóżka, na którem kołdra leżała zupełnie gładko.

— Podnieście ją teraz — powiedziałam.

Dziewczęta spostrzegły nową wklęsłość, podobną do poprzedniej.

— Widzicie teraz, gdzie leżała poduszka zanim się znalazła na stoliku.

Następnie przypomniałam Karolinie, że mi obiecała szpilkę, a po jej otrzymaniu, pożegnałam obie panny, pełne takiego podziwu, do jakiego były zdolne ich lekkie usposobienia.

### XX.

### Wyraźnie postępujemy krok naprzód.

Czułam, że postąpiłam krok naprzód. Nie było to nic wielkiego, ale zawsze był postęp.

Szło o to, aby się nie zatrzymywać i wyciągnąć wnioski z tego, co widziałam, przy dodaniu niektórych faktów, o których nie wątpiłam, że mi ich dostarczy pani Boppert, posługaczka.

Nie wiedząc, czy p. Gryce uważał za stosowne rozciągnąć nademną dozór, ale w przekonaniu, że podobny środek należy do systemów jego postępowania, oddałam kilka wizyt, zanim udałam się na przedmieście, gdzie mieszkała posługaczka, a i tam nie zajechałam wprost do jej mieszkania, ale wysiadłam przed sklepem starzyzny.

Był to szczególny sklep. Nie widziałam nigdy tylu różnych przedmiotów, a przynajmniej tak natłoczonych w miejscu tak szczupłem. Nie tracąc czasu na ich oglądanie, zbliżyłam się do kobiety pochylonej nad stołem.

— Czy znasz pani niejaką panią Boppert zamieszkałą pod nr. 803? — zapytałam.

Kobieta spojrzała na mnie żywo i podejrzliwie, miała nawet na ustach odpowiedź przeczącą, ale ja mówiłam dalej:

— Bardzo pragnę widzieć się z panią Boppert, ale nie w jej mieszkaniu. Zapłacę dobrze osobie, która mi pomoże rozmówić się z nią przez pięć minut w jakiemś ustronnem miejscu, ot tak naprzykład w tej izbie za sklepem, za temi oszklonemi drzwiami.

Poczciwa kobieta, przestraszona zrazu tak niespodzianą propozycyą, cofnęła się i miała zamiar odmówić, ale gdy położyłam przed nią banknot pięciodolarowy, chciwość wzięła górę.

— Jakto? To dla mnie? — zawołała.

Za całą odpowiedź posunęłam banknot, ale nim go pochwycić zdołała, powiedziałam jej otwarcie:

— Nie trzeba, żeby pani Boppert wiedziała, że ktoś tu na nią oczekuje, bo w takim razie nie przyszłaby tu z pewnością. Nie życzę jej źle, przeciwnie, działam dla jej dobra, ale ona tak się wszystkiego bez potrzeby obawia,...

— Oh! tak, jest bardzo lękliwa — przerwała handlarka. — Ale chyba ma do tego słuszne powody. Policyanci budzą ją po nocach, a ludzie nie dają jej spokoju, zarzucając ją wciąż pytaniami co do udziału, jaki miała w odkryciu pewnej zbrodni. Dziś boi się już własnego cienia i jak tylko noc zapadnie, niema prawie sposobu, aby wyciągnąć ją z domu. Ale spodziewam się, że ją tu sprowadzę, a skoro pani źle jej nie życzy, to...

Wyciągnęła rękę po banknot, a dotknięcie go sprawiło jej taką przyjemność, że nie skończyła zaczętego zdania.

— Czy jest tam kto w tej izbie za sklepem? — zapytałam.

— Nie, pani, niema nikogo. Jestem biedną wdową i nie mam zwyczaju przyjmować takich gości, jak pani; pozwoli pani, że się trochę ogarnę i w mgnieniu oka sprowadzę tu panią Boppert.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.